Nr. 155. Lwów — Środa dnia 10 Lipca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, dziękczynienia, o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo
tłustym garmondem „ „
koresp. prywatne „ „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Ś. | św. Amalii P. | Ś. | Samsona
Jutro: Cz. | św. Pelagii M. | Cz. | Cyrusa i Jana

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 3 min. 40
Zachód „ „ 7 „ 16

Długość dnia godzin 15 min. 36
Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Wielojęzyczność w Radzie państwa.

Nie może być o to najmniejszego sporu, że wszystkie języki krajowe w Austryi mają w Radzie państwa jednakowe prawa, przeto też ze stanowiska jurydycznego nie natrafia na żaden zarzut żądanie Czechów, aby mowy, wygłaszane w ich języku były stenografowane i protokołowane. Przeciw temu żądaniu można podnieść zarzuty tylko ze względu na praktyczność, a także oszczędność czasu i pieniędzy. W konstytucyi austryackiej nie powiedziano, w jakim języku powinny się toczyć rozprawy parlamentarne, tylko w ugodzie austro-węgierskiej orzeczono, że delegacye wspólne przesyłają sobie pisma w ten sposób, że delegacya austryacka pisze po niemiecku, a dodaje tłómaczenie węgierskie, delegacya zaś węgierska — odwrotnie, do oryginału węgierskiego dołącza tłómaczenie niemieckie. Kiedy w roku 1867 dalmacki poseł Lubisa po raz pierwszy przemówił w Radzie państwa po serbsku, a potem tłómaczenie swej mowy wręczył prezydentowi Giskrze z żądaniem, aby je wciągnięto do protokołu, spełniono to życzenie po wywodzie hr. Potockiego, który udowodnił, że słuszność po stronie p. Lubisy. To samo się powtórzyło w r. 1873-cim, kiedy dalmacki poseł Pawlinowic przemówił po chorwacku, i w roku 1875-ym, gdy to samo uczynił Słoweniec Razlag, ale wówczas odrzucono jego rezolucyę, iżby „każda mowa była zapisywana stenograficznie i wciągana do protokołu w tym języku, w jakim ją wygłoszono“. Nietylko więc wynika z ducha konstytucyi austryackiej, ale i z prawa obyczajowego, że wszystkie języki krajowe są równouprawnione w Radzie państwa, lecz ze względów praktycznych stenografują się tylko mowy niemieckie i protokół jest prowadzony jedynie w tym języku. W Szwajcaryi przyznano równe prawa językom niemieckiemu, francuskiemu i włoskiemu, lecz dla wygody ustanowiono, że Rada Związkowa obraduje tylko po niemiecku i francusku i tylko w tych językach piszą się protokoły, w rzeczywistości jednak jeszcze bardziej uproszczono rozprawy, bo toczą się one z reguły jedynie po niemiecku. Dlaczego to jest uproszczeniem? dlaczego wymaga tego praktyczność? Oto dlatego, że prezydent ma prawo cenzurować posłów, a nie można odeń wymagać, aby posiadał wszystkie języki krajowe. Gdyby weszło w zwyczaj mówienie wszystkimi ośmiu językami austryackimi, to trzeba, żeby na trybunie wciąż zasiadało ośmiu przewodniczących i żeby oni mieli 16-tu zastępców, dalej — żeby tyluż urzędowało sekretarzy, a stenografów cały pułk. Trzech stenografów zapisuje każdą mowę, żeby potem oni mogli się skontrolować, co który opuścił lub przeinaczył; a że oni często się zmieniają, przeto do zapisywania tylko niemieckich mów jest ich 20-tu. Gdyby więc miano stenografować wszystkie inne mowy, uwagi wtrącane z boku, wykrzykniki itd., to trzebaby mieć 160-ciu stenografów. Ale to są jeszcze najmniejsze trudności, jedynie techniczne. Powstają większe, po prostu takie, że Rada państwa przestanie pracować. Bo oto przy drugiem czytaniu jakiej ustawy, kiedy się wyrzeźbia każdy z kolei paragraf i każdy wyraz w nim się rozważa — a to są rzeczy nieraz bardzo ważne, naprzykład w kodeksie karnym lub cywilnym — trzeba byłoby chyba opracowywać jednocześnie ośm tekstów, przyczem nad każdym z nich pracowałby nie cały parlament, lecz tylko jedna językowa grupa. Jakżeby mogli naprzykład Włosi głosować potem na tekst czeski, a Słoweńcy dajmy na to na rumuński? Widoczną jest rzeczą, że byłaby nietylko ogromna strata czasu i sił poselskich, ale w dodatku Rada państwa zeszłaby do absurdu. To też niektórzy rozumieją, że Czechom chodzi rzeczywiście o sprowadzenie wspólnego parlamentu do absurdu, aby konieczność zmusiła znacznie rozszerzyć atrybucye sejmów, a Radę państwa zmienić w rodzaj dzisiejszych delegacyj austro-węgierskich. Na to jednak nie zgodzą się tacy centraliści, jak niemieccy postępowcy, nurdeutsche, socyaliści i Rusini. Mogą oni zrobić obstrukcyę, jaką grożą także Czesi. To więc jest taka sprawa, że jeżeli ona będzie traktowana ostro, bez wzajemnych ustępstw, to niewątpliwie trzeba będzie zamknąć sesyę.

Jednakże z drugiej strony trzeba przyznać, że Czesi mają pewną słuszność, nawet pomijając szowinizm. W teraźniejszej Radzie państwa znajduje się z górą stu posłów nieumiejących ani słowa po niemiecku, a z pięćdziesięciu takich, którzy potrafią się rozmówić po niemiecku z portyerem hotelowym, ale nie zdołają obradować w tym języku. Są oni dla Izby ciężarem i nie mogą spełniać swych obowiązków poselskich. Słuszną tedy jest rzeczą, żeby mogli wyrażać swe zdania tak, jak umieją. Dlatego baron Beck w imieniu gabinetu zaproponował, żeby mowy nie-niemieckie były protokołowane, jak chcą Czesi, lecz żeby przed wygłoszeniem takiej mowy jej tłómaczenie niemieckie było wręczone przewodniczącemu. W takim razie przewodniczyłby prezydent, lub ten z wice-prezydentów, który rozumiejąc mowę słowiańską, kontrolowałby według niemieckiego tekstu, czy mówca wygłasza rzeczywiście to, co jest w niemieckiem tłómaczeniu. Niemcy na to się nie zgadzają, bo ich zdaniem kontrola będzie niedostateczna. Tak dotąd nie wiadomo, czy kompromisowy wniosek rządu przeprowadzi Radę państwa szczęśliwie między czeską Scyllą a niemiecką Charybdą.

Naszem zdaniem, mniejsza o to, że nie będzie dostatecznej kontroli nad mowami w języku nierozpowszechnionym od Suczawy do Tryestu. Komuż tak bardzo zależy na dostatecznej kontroli? Czy o to chodzi, aby bezkarnie nie uszedł taki wypadek, jak z posłem Wajdą w sejmie węgierskim? Alež obraza, której nikt nie zrozumie, nie jest obrazą. A zresztą w Radzie państwa już się zapewne oswojono z niewybrednymi konceptami. Chodzi, naszem zdaniem, o to, aby poliglotyzm nie wytworzył zatoru w komisyach i pełnej Izbie, bo wtedy ludowy parlament zrobi wspaniałą klapę. Potrzeba wzajemnych ustępstw, szczerego kompromisu, uszanowania w praktyce wszystkich języków, jak je szanuje ustawa, a wtedy nikomu do głowy nie przyjdzie robić parlamentowi językowych trudności, jak nikt ich nie robi w Szwajcaryi. Niemcy pomawiają Czechów o to, że oni swojem żądaniem dążą do tego, iżby prezydentem Izby zawsze był Słowianin. Takie posądzenie opiera się zapewne na fakcie, że Czesi chcieli, aby prezydentem był p. Zaczek. Innej poszlaki nie ma, ta zaś jedyna może być tylko domysłem, ale niczem więcej. Wszakże podobnem żądaniem mogliby Włosi, albo Rumuni popierać wybór swego rodaka. Jesteśmy przekonani, że Czechom chodzi o wszechstronne równouprawnienie. To nietylko może, ale powinno być zrobione w granicach praktyczności, właśnie tak, jak zaproponował baron Beck.

Korespondencye.

Wiedeń 6 lipca.

(Koniec kampanii politycznej. Widmo krachu budowlanego.)

(y). Rezydencya cesarska w Burgu opustoszała, gdyż Monarcha wyjechał na dwumiesięczny letni pobyt do Ischlu. Podobnie jak wielkie „Derby“ na arenie wyścigowej stanowi niejako oficyalne zamknięcie sezonu towarzyskiego, tak wyjazd Cesarza do Ischlu oznacza zazwyczaj zakończenie całorocznej kampanii politycznej. Rok bieżący jednak stanowi pod tym względem wyjątek, gdyż pomimo, że dwór cesarski w stolicy zwinięto, działalność parlamentarna w obu połowach monarchii jest w pełnym toku. Na Węgrzech ustanie ona zapewno już w najbliższych dniach, bo po gwałtownem złamaniu obstrukcyi chorwackiej, ma gabinet węgierski niemały interes w tem, ażeby zarządził przerwę w obradach sejmowych. W Austryi natomiast minie jeszcze ze trzy tygodnie, zanim posłowie będą mogli rozjechać się do domów. Wiadomo bowiem, że w myśl regulaminu Izby poselskiej dokonany niedawno wybór jej prezydenta jest tylko prowizorycznym i musi być powtórzonym po upływie czterech tygodni. Dopiero gdy po upływie tych czterech tygodni próby, większość Izby odda swe głosy wybranemu pierwszym razem posłowi, co zawsze dotychczas miało miejsce — zostaje on definitywnym prezydentem na cały sześcioletni okres. Owóż te cztery tygodnie próbnej prezydentury dra Weiskirchnera, kończą się w dniu 23-go lipca, a ponieważ większość Izby chce przed rozpoczęciem feryi letnich dokonać definitywnego wyboru prezydenta, przeto muszą obrady Izby potrwać przynajmniej do 24-go lub 25-go lipca. W tym czasie musi być załatwione właściwie tylko prowizoryum budżetowe, gdyż do innych ważnych spraw zabierze się Izba dopiero w jesieni. Wobec tego trzeba być przygotowanym na to, że dyskusya nad prowizoryum budżetowem przybierze większe rozmiary. Właściwie starczyłoby czasu i na uchwalenie zmiany regulaminu, której konieczność chyba aż nadto jest widoczną, rząd jednak nie chce pod tym względem wywierać żadnego nacisku na Izbę.

Zarządzone przed kilku dniami przez radę jeneralną banku austro-węgierskiego podwyższenie stopy procentowej wzbudza obawy krachu w przemyśle budowlanym w Wiedniu, który i tak walczy od pewnego czasu z ogromnemi trudnościami. Cały bowiem ruch budowlany, jaki rozwinął się z biegiem lat, opiera się tylko na tanim kredycie. Na palcach możnaby wyliczyć takich przedsiębiorców budowlanych w Wiedniu, którzy rozporządzają kapitałami, wystarczającymi nietylko na zakupno gruntu pod budowę, ale także na wybudowanie domu na tym gruncie. A i dotychczas kredyt budowlany w Wiedniu był tylko dla pierwszorzędnych firm stosunkowo tani, przeważnie zaś muszą przedsiębiorcy budowlani płacić w bankach 6½ do 7½%. Przytem z reguły udzielają banki kredytu budowlanego tylko na sześć miesięcy, skutkiem czego domy w Wiedniu budowane bywają tak niesłychanie szybko. Na jesień przypada termin płatności pożyczek budowlanych, owoż nie ulega wątpliwości, że banki i Kasy oszczędności nie zechcą ich prolongować i wobec tego należy być przygotowanym na to, że po kilku miesiącach mnóstwo nowych domów w Wiedniu wystawionych zostanie na licytacyę. Już teraz sądy tutejsze zasypane są podaniami o egzekucyjną sprzedaż nowowybudowanych realności i w dniach od 4 do 17 lipca sprzedanych zostanie 23 nowowybudowanych domów wartości szacunkowej 2,627.000 koron. Jeżeli — co jest prawdopodobne — nie zgłoszą się kupcy z łona publiczności, w takim razie te instytucye bankowe, które udzieliły pożyczek hipotecznych na te nowe domy, będą zmuszone celem ratowania swych pretensyi nabyć je, oczywiście nabędą je za możliwie najniższą cenę, a to pociągnie za sobą straty i dla właścicieli tych realności i dla rzemieślników i dostawców materyałów do ich budowy i dla innych wierzycieli. Straty te iść będą w grube miliony, gdyż należy pamiętać o tem, że niemal każdy nowowybudowany dom w Wiedniu obciążony jest pożyczkami hipotecznemi wynoszącemi 70 do 80% wartości. — Związek przedsiębiorców budowlanych w Wiedniu przemyśliwa nad sposobami odwrócenia katastrofy, jaką byłoby masowe wystawienie na licytacyę nowych domów i zamierza przedewszystkiem udać się do rządu i parlamentu z prośbą o uchylenie dzisiejszej niesłychanie wysokiej należytości przenośnej, odstraszającej ludzi od nabywania domów.

Wiedeń, 8 lipca.

(Kwestya drożyzny mięsa. Kłopoty dr. Mahlera. Walka w obronie chałatów. Samobójstwo w kawiarni).

(y). Odpowiedź dana przez ministra rolnictwa hr. Auersperga na interpelacye, wniesione w sprawie drożyzny mięsa, zapowiada, że jeżeli nie będzie innej drogi wyjścia, by położyć koniec wyzyskowi, jakiego dopuszczają się rzeźnicy na konsumującej publiczności, to trzeba będzie uciec się do ostateczności i ustanowić maksymalne ceny, jakie wolno pobierać rzeźnikom za mięso. Stosunki targowe bowiem dostarczają aż nadto dowodów na to, że brak bydła nie jest główną przyczyną nadzwyczajnej drożyzny mięsa, lecz, że mamy tu do czynienia ze zmową skartelowanych rzeźników. Oto od jesieni ceny bydła bezustannie spadają, a dowóz jego na targ wiedeński nieraz przewyższa zapotrzebowanie, mimo to jednak rzeźnicy ani myślą zniżać cen mięsa. Wobec takiego stanowiska rzeźników, otwarcie granic dla przywozu bydła zagranicznego byłoby tylko wzbogaceniem rzeźników kosztem rolnictwa. Ceny bydła bowiem spadłyby jeszcze bardziej i rzeźnicy kupowaliby woły jeszcze taniej, a za mięso kazaliby sobie płacić w dalszym ciągu dowolne ceny. Mimo to prasa socyalistyczna ignoruje wszystkie te wskazówki przedstawiciela rządu, które naprawdę mogłyby doprowadzić do poprawy stosunków, a żąda tylko otwarcia granic, jak gdyby była w zmowie z rzeźnikami.

Syonista dr. Mahler, który tak tanim kosztem dzięki poparciu Rusinów zdobył mandat poselski z okręgu trembowelskiego w Galicyi, popadł przez to w konflikt z dotychczasowem swem stanowiskiem docenta uniwersytetu niemieckiego w Pradze i jak się zdaje będzie musiał zdecydować się albo na zatrzymanie mandatu poselskiego, a pożegnanie się z karyerą profesorską, albo też na wyrzeczenie się posełstwa i czynnego propagowania syonizmu, jeżeli zechce zatrzymać katedrę profesorską. Młodzież bowiem uniwersytetu niemieckiego w Pradze w sposób demonstracyjny wystąpiła przeciw Drowi Mahlerowi, a senat akademicki stanął po jej stronie. Mianowicie za zezwoleniem rektoratu odbyło się niedawno w jednej z sal wykładowych wszechnicy niemieckiej w Pradze, zgromadzenie młodzieży, na którem założono protest przeciw temu, ażeby Dr. Mahler, rozwijając czynną propagandę polityczną jako syonista, równocześnie należał do grona nauczycielskiego wszechnicy niemieckiej i zapowiedziano, że studenci nie pozwolą mu na odbywanie wykładów. Owóż przeciw zarządzeniu rektoratu, którem udzielono pozwolenia na odbycie tego zgromadzenia studentów w obrębie gmachu uniwersyteckiego wniósł dr. Mahler zażalenie do senatu akademickiego, a senat nietylko nie uwzględnił tego zażalenia, lecz przeciwnie w uchwale swojej podniósł z naciskiem, że tendencya, dla której zwołane zostało to zgromadzenie studenckie, uzasadniona jest zupełnie w narodowo niemieckim charakterze wszechnicy praskiej i w faktycznych stosunkach.

Na szpaltach dzienników liberalnych toczy się od paru dni zabawna kampania przeciw głośnemu okuliście tutejszemu profesorowi Ernestowi Fuchsowi. Powodem ataków dziennikarskich przeciw temu uczonemu jest to, że nie chce on choćby za opłatą niewiedzieć jak wysokiego honoraryum przyjmować w swem mieszkaniu żydów w chałatach. Przed kilku dniami jeden z takich żydów przyszedł do dra Fuchsa, lecz służący wcale go nawet nie wpuścił do poczekalni. Pewien redaktor, dowiedziawszy się o tem zajściu, napisał do dra Fuchsa list z żądaniem wyjaśnienia, czy służący jego nie wpuszczając owego pacyenta działał w myśl otrzymanej instrukcyi, czy też na własną rękę. W odpowiedzi na to dr. Fuchs przesłał mu bilecik tej treści: „Wielmożny Panie! Niestety ze względu na licznych moich pacyentów, którzy skarżą się, że żydzi galicyjscy (polnische Juden) w swych narodowych kostyumach wydzielają z siebie woń nieprzyjemną, nie mogę chorych tej kategoryi przyjmować w mem prywatnem mieszkaniu, lecz przyjmuję ich i leczę całkiem bezpłatnie w mej klinice na wszechnicy“. — Usprawiedliwienie to nie wystarcza dziennikom liberalnym, lecz atakują one gwałtownie prof. Fuchsa i piszą, że postępek jego jest niegodny człowieka uczonego.

Natomiast antysemickie dzienniki oczywiście zachwycone są tym postępkiem dra Fuchsa i wzywają zarząd tramwaju wiedeńskiego, aby również polecił swej służbie nie wpuszczać chałatowców do wagonów tramwajowych.

W jednej z kawiarń dzielnicy Jozefstadt popełnił wczoraj popołudniu zamach samobójczy jakiś młody człowiek. Siedząc przy stole z gazetami, przyłożył on sobie rewolwer do prawej skroni i wystrzelił. Kula utkwiła w mózgu. Przerażeni goście i kelnerzy pośpieszyli na ratunek ciężko rannemu, równocześnie zaś zawezwano telefonem pogotowie ratunkowe. Na stole, przy którym młody człowiek popełnił samobójstwo, leżała jego karta wizytowa, a na niej napisane były te słowa: „Dla ideałów nie ma miejsca na tym świecie. Walka o byt wymaga ludzi myślących i działających realistycznie“. Gdy nadjechał lekarz pogotowia ratunkowego, zastał ciężko rannego zupełnie przytomnym. Opowiedział mu on, że jest synem pensyonowanego oficera, zamieszkałego w Trydencie, ma lat 21 i uczęszcza na prawa. Następnie podczas gdy lekarz bandażował rannemu głowę, miał ten ostatni formalną mowę, która zrobiła na słuchaczach głębokie wrażenie, tem bardziej, że poznać z niej można było, jak bardzo młodzieniec żałuje tego, co zrobił. „Kochany doktorze — mówił samobójca. — Tyle szlachetnych dążności kołatało się w mej piersi, wzdychałem do tylu ideałów, a coraz bardziej czułem, że dusza moja jest za słaba, aby wytrzymać tę walkę z przeciwnościami. Z drugiej strony jednak czuję, że tchórzostwem jest przez samobójstwo uciekać przed niebezpieczeństwami życia. Mam jednak nadzieję, że może jeszcze będę mógł naprawić ten błąd, że wrócę do sił i dalej walczyć będę.“ — Po przywiezieniu go do szpitala zażądał ranny przedewszystkiem xiędza, aby — jak się wyraził — obmyć swą duszę, zanim lekarze przystąpią do sondowania rany.

Odpowiedź

na list otwarty: „Do Braci Sodalisów,“ napisany przez p. Stanisława Jasińskiego.

Obecnie w czasie, kiedy sodalicye Maryańskie żywiej zaczynają się rozwijać, oraz w czasie, kiedy intensywny rozwój stosunków społecznych coraz więcej wytwarza obowiązków, jakie na członków społeczeństwa spadają, nie jest dziwnem, że i od sodalisów sami członkowie sodalicyi wymagają wybitniejszego brania udziału w pracy społecznej i że po ich pracy oczekują większych rezultatów. Nie jest to dziwnem, powtarzamy, gdyż od zastępu ludzi, którzy z pełną świadomością o ważności swego kroku i ulegając powołaniu, zaciągają się w szeregi sług Matki Boskiej, ślubujących wierną dla niej służbę — wiele dodatniej dla kraju i społeczeństwa działalności spodziewać się należy.

Stąd też wiele rwących się do pracy społecznej jednostek rozbiera wielokrotnie już omawiany temat: O zadaniach sodalicyi i o obowiązkach sodalisów — temat, który jest dotąd niewyczerpanym i wyczerpanym prędko nie będzie.

Dlaczego jednak od sodalisów specyalnej żąda się działalności dla dobra społeczeństwa i jaki jest stosunek sodalicyi do zadań społecznych? Nim się dalej rozwinie odpowiedź na list otwarty p. Jasińskiego, uważamy za konieczne zastanowić się nad poprzednio postawionem pytaniem.

Otóż, zdaniem naszem, obowiązki sodalisów jasno są określone ślubowaniem, które każdy sodalis składa, a mianowicie sodalis ślubuje:

1) służyć Matce Boskiej;

2) zobowiązuje się postępować w ten sposób, aby nigdy myślą, słowem i uczynkiem Matki Bożej i Syna Jej oczu nie obrazić; a w końcu

3) przyrzeka sodalis starać się wedle możności, aby Matce Boskiej wszyscy wiernie służyli.

Specyalna służba poświęcona Matce Boskiej polega więc na szczególnej czci Matki Najświętszej i na zobowiązaniu, aby Ją i Jej imienia bronić od zniewag, jakoteż, aby, jak to trzeci punkt ślubowania przepisuje, starać się wedle możności i innych skłonić do wiernej służby dla Matki Boskiej.

Naczelne więc społeczne zadanie sodalisa polega na moralnej wartości, jaką posiada w społeczeństwie jednostka, oddana najczystszej i najwznioślejszej czci dla Matki Boskiej, tudzież na wpływie, jaki wywiera taka jednostka na rodzinę swą, oraz przez swą pracę na swe dalsze otoczenie, a wreszcie na sprawy społeczne, o ile się im sodalis oddać może.

Dalsze zadanie sodalisa polega na staraniu się wedle możności, aby wszyscy Matce Boskiej wiernie służyli.

Z natury rzeczy cześć dla Matki Boskiej najwięcej zwalczać będzie nieczystość i niewolę zmysłową, oraz największe ożywcze działanie rozwinie w dziedzinie wychowania.

Stąd też na tych polach działalność społeczna sodalisów najwięcej się zamanifestuje, na innych zaś polach pracy społecznej działać mogą sodalisi jedynie w miarę możności, o ile jednostka jest w stanie w miarę swej moralnej wartości i wiedzy uczynić wiarę swą żywą i służbę dla Matki Boskiej urzeczywistnić w tych innych kierunkach.

Obowiązki sodalisów są więc przedewszystkiem natury moralnej, życie sodalisów ma być czystą ożywczą krynicą społeczną, postępowanie ich ma budzić życie i usuwać zamróz grzechu, jak ciepły deszcz wiosenny i promień słoneczny. — Ogólne więc zadania polityczne, ekonomiczne i socyalne nie pokrywają się z zadaniami stowarzyszeń sodalicyjnych, chociaż członkowie sodalicyi do celów powyższych, jako członkowie społeczeństwa dążyć zawsze będą.

Jeżeli te naczelne obowiązki sodalisa dostatecznie charakteryzują stosunek zadań sodalicyi do obowiązków społecznych, ciążących na uświadomionej jednostce, to jednak nie możemy zaprzeczyć, że od sodalisów w większej mierze żądać można: Aby wiara ich była więcej żywą, niż u zwyczajnych katolików, a temsamem, aby i poświęcenie w rzeczach społecznych było większe. Słusznem jest więc oczekiwanie tak członków samej sodalicyi, jakoteż i społeczeństwa, aby sodalicye jaśniały inicyatywą w sprawach społecznych, gdyż zastęp ludzi, u których poczucie potrzeby służenia Najświętszej Matce wiedzie ich do złożenia specyalnych ślubów, także i do specyalnej społecznej straży poczuwać się winien.

Siłą rzeczy najwięcej czuć i działać winni sodalisi tam, gdzie niemoralność wywiera zniszczenie, i tam, gdzie chodzi o ochronę młodzieży od złego, a więc w dziedzinie wychowania w ścisłem tego słowa znaczeniu, jakoteż i na polu wychowania społecznego wogóle.

Ażeby przeprowadzić ściślejszą organizacyę sodalicyj Maryańskich, aby jaśniej określić zadania sodalicyi i aby wreszcie posiadać organ, w którymby działalność poszczególnych sodalicyj dostawała się do wiadomości i innym sodalicyom, a również, aby można było umieszczać artykuły, szerzące cześć ku Matce Boskiej, lub opisujące, jak cześć dla Matki Boskiej kwitnie na ziemiach naszych, a wreszcie mówiących o zadaniach i potrzebach społecznych, utrzymują sodalicye Maryańskie organ wspólny pod nazwą: *Sodalis Marianus*.

Do roku 1905 istniało pismo to prawie wyłączną ofiarnością i pracą jednego członka sodalicyi, od roku 1905 kieruje pismem tem zupełnie bezinteresownie komitet redakcyjny pod kierunkiem xiędza T. J. Jarosława Rejowicza.

Czasopismo powyższe stale dąży do sprostania zadaniom sodalicyi, obecnie posiada pismo to już kilkunastu współpracowników, tak członków sodalicyi męskich, jak żeńskich, ocenę zaś wartości tak pisma całego, jak i poszczególnych artykułów pozostawić musimy samym sodalisom.

Jak każdy uczciwy człowiek wdzięczni jesteśmy za krytykę naszej działalności, jednak pod warunkiem, że krytyka ta jest rzeczową, opartą na rzeczywistem zbadaniu przedmiotu krytykowanego, a w końcu, jeśli zmierza do poprawy stosunków w tej samej intencyi, w jakiej współpracownicy pisma powyższego poświęcają bezinteresownie trud i pracę ku większej czci Matki Bożej.

Jeśli przez ogłoszenie naszych zapatrywań na zadania sodalicyi niejednemu zapytaniu w tym kierunku możemy dać odpowiedź, to gotowiśmy również za wdzięczną pracę, idei naszej sodalicyi uznać: gorącą odezwę, wzywającą sodalisów do pracy.

Odezwa taka, choćby bardzo surowo oceniała stan obecny stosunków, będzie uznaną, jeżeli umiejętnie i trafnie będzie przedstawiała istniejący stan rzeczy, to jest, jeżeli ją ogłosi człowiek utalentowany i prawy lub wielki pracownik, w doświadczenie bogaty i zasłużony.

List otwarty do Braci Sodalisów ogłoszony w „Przeglądzie“ z dnia 13. czerwca b. r. w górnych słowach i z poetycznem zacięciem kreśli istniejące u nas stosunki społeczne, współczuje gorąco z uciśnionymi, karci ostro brak łączności pomiędzy sodalisami, zarzuca im tchórzostwo społeczne i obojętność, dalej wytyka ich nieumiejętność w znawstwie bull, encyklik i pism Ojców kościoła, a w końcu wzywa: „Aby iść naprzód — i naprzód w lud nasz — do upośledzonych i ubogich“!

W dalszym ciągu piętnuje publicznie „List otwarty“ p. Jasińskiego pisemko kowieńskie p. n. „Straż Maryi“ i kielecką „Jutrzenkę“, pierwszą z powodu niedostatecznej i nieudolnej treści, drugą z powodu zmiany tytułu, a wreszcie poddaje ostrej krytyce organ Sodalisów: *Sodalis Marianus*, zarzucając mu: 1) Że na treść jego składają się tylko nekrologi, kronika i przedruki z „Czasu“; 2) Że Sodalis Marianus koniecznie musi mieć treść inną: 3) Że pismo to za mało popierają członkowie Sodalicyi, gdyż powinno ono stać na czele całego ruchu społecznego „odpowiadać — jak pisze p. Jasiński — z mocą i prawdą niezwykłą na napaści wrogów, tudzież pogłębiać kwestye społeczne — oraz zadania i cele, jakie przed oczy się kładą“. I dlatego żąda p. Jasiński, aby *Sodalis Marianus* był cennym dokumentem Sodalicyi i ich członków i przestrzega sodalisów, aby znaleźli radę i pomoc, a nie uśmiech na wspomnienie o swojem czasopiśmie. W końcu wzywa p. Jasiński gorąco sodalisów do szerzenia w czynie nauki Chrystusowej, do uszlachetniania i uświęcenia własnych członków i t. p.

Za wszystkie dobre i to niezaprzeczenie dobre chęci wdzięczni jesteśmy p. Jasińskiemu, lecz drugi raz prosimy, aby krytykując czasopismo *Sodalis Marianus* raczył wziąć do ręki choćby jeden numer tego pisma i nie kierował się wyłącznie opinią kilku osób nieprzyjaznych obecnemu kierunkowi, w jakim postępuje *Sodalis Marianus*, lecz jeśli już na obcej opinii polega, wysłuchał w myśl zasady: *Audiatur et altera pars* także i zwolenników tego pisma.

Czy bowiem Sodalis zasila się przedrukami z *Czasu*, o tem przekona się sam p. Jasiński, jeśli weźmie kilka numerów albo roczników tego pisma do ręki. Tam też zobaczy, jakiej treści artykuły są prócz kronik i nekrologów umieszczane.

Artykuł, obejmujący mowę JE. hr. Stanisława Tarnowskiego, wypowiedzianą w Sejmie (nie w Krakowie, jak pisze p. Jasiński) imieniem Komisyi szkolnej o sprawozdaniu ck. Rady szkolnej krajowej o stanie szkół średnich za rok 1903/4 (a nie o Radzie szkolnej, jak pisze p. Jasiński), przedrukował sam *Czas* z protokołów stenograficznych sejmowych, a *Sodalis* otrzymał również pozwolenie od samego hr. Tarnowskiego na umieszczenie tejże mowy, a umieścił ją dlatego, że rozpoczynał tym artykułem całą seryę artykułów o wychowaniu i potrzebach naszego szkolnictwa. Ze względu na bogactwo treści tejże mowy, jakoteż głębokie znawstwo stosunków, dotyczących stanu naszego szkolnictwa i wychowania młodzieży u nas, uważała ją redakcya *Sodalisa* wprost za programową i nie wahała się umieścić jej dla swych członków, mimo, że już w *Czasie* była powtórzoną.

Jak z celów *Sodalisa Marianusa* powyżej podanych wypływa, jest dla pisma tego poważnem zadaniem utrzymywać obszerną kronikę Sodalicyi. W ten bowiem sposób dowiadują się poszczególne sodalicye o pracy i zadaniach, podejmowanych przez inne sodalicye i w ten tylko sposób mogą się poszczególne sodalicye

porozumiewać co do społecznych potrzeb w kraju, oraz w ten sposób sodalicye o wybitniejszej działalności mogą się stać wzorem dla drugich i ożywić je i pociągnąć do większych zadań i celów.

Z tego wreszcie, że zmarłym naszym członkom serdeczne poświęcamy wspomnienie— autor „Listu otwartego"—sam sodalis — poważnego nam zapewne nie chciał zrobić zarzutu!

W dalszym ciągu zarzuca p. Jasiński sodalisom, że zamało popierają swoje czasopismo, i że się redakcya o to co roku skarży, a z zakończenia dotyczącego ustępu widocznem jest, że p. Jasiński spotkał i takich sodalisów, którzy uśmiechali się na wspomnienie o czasopiśmie *Sodalis Marianus*. Tu sprostujemy tylko, żeśmy się nigdy nie skarżyli na obojętność członków sodalicyi, oraz zaznaczamy, że posiadamy zawsze dość treści i artykułów w naszej redakcyjnej tece — owszem skargi do nas napływają, że ramy *Sodalisa* są za szczupłe i że nie dość rychło może on drukować nadesłane artykuły i wiadomości. Od 7 lat zaledwie istnieje nasze czasopismo, więc naturalnem jest, iż ono jeszcze pracować musi na uznanie i popularność, że nie posiada jeszcze funduszu zakładowego, a że wielu członkom pismo oddawane bywa po tak niskiej cenie (1·50 kor. zamiast 4·30 kor.), że się nie pokrywa nią kosztów druku, przeto Redakcya uprasza poszczególne stowarzyszenia sodalicyjne o subwencyę, którąby także i na rozszerzenie czasopisma dozwoliła. Redakcya konsekwentnie przestrzega również, aby kronika sodalicyi regularnie była umieszczaną i stąd się także z poszczególnymi zarządami znosić musi, co wszystko jednak nie jest skargą, tylko pracą redakcyi, mającą dobro pisma na celu.

Trochę za ostro zarzuca — zdaniem naszem — autor „Listu otwartego" sodalisom obojętność względem swego organu. Są pomiędzy sodalisami jednostki gorętsze, które wyrywają się dzięki świeżej młodości, pełne zapału naprzód, nieraz poza rzeczywistość i możebność. Dla nich zapewne *Sodalis Marianus* wydaje się być za szczupłym, niektórzyby chcieli, aby już był tygodnikiem, jednostki zarzucają, że ma niedobrą okładkę, zły papier, że jest za mało polemiczny, partyjny i t. p. Są jednostki, które wolą iść same, niż pod dowództwem, które wolą jeszcze partykularyzm, niż organizacyę, które piszą raczej na własną rękę, niż do swego czasopisma!

Na to jednak nie ma innej rady nad cierpliwość i uznanie, iż ten wykwit bujnych sił podejmuje się zadań w zamiarach szlachetnych, choć z zapoznaniem naczelnych idei pracy społecznej i solidarności! W Polsce się od takich objawów mrowiło! Stąd nas nie dziwi i uśmiech na wspomnienie o naszem czasopiśmie. Codzienne życie i obowiązki są szare i niepociągające, mamy jednak niepłonną nadzieję, że ofiarna praca naszych nierzadko nad miarę strudzonych ciężkimi obowiązkami współpracowników pobudzi do czynu i te jednostki, które strudzone nie są i które ponosi nadmiar sił żywotnych.

W końcu pozwolimy sobie zrobić autorowi „Listu otwartego" skromną uwagę, iż ze względu na czujnych wrogów katolicyzmu lepiej jest w kraju naszym nie napadać publicznie na katolickie pisma, lecz redaktorom lub autorom zrobić trafną, a na sumiennem, lecz nie powierzchownem zbadaniu opartą uwagę na braki lub błędy — a ręczymy, że autorzy, lub redaktorzy będą w duszy swej wdzięczni, chociażby wytknięcie wad nie było im miłe. Następnie zauważyć musimy, że nasi pracownicy i sodalisi znają stosunki tutejsze i nie uważają ich za zupełnie zgniłe i wiedzą dobrze: „Gdzie się podział nasz orzeł biały, ani nie boją się czarnych kruków i wiedzą, gdzie idą te garstki nieszczęsnych, wynędzniałych, schylone tak pod płachtą czerwoną?" o co się kilkakrotnie p. Jasiński pyta, przejęty boleścią i niepokojem. — Stąd nawet najprzedniejsi nasi pracownicy społeczni, jak książęta Kościoła, a za nimi i my: Pracujemy w milczeniu i budujemy! Stają u nas nowe kościoły, odnawiają się stare katedry w milczeniu, bez pytań, bez chwalby. Bez pytań: co robić, bo u nas pracownicy wiedzą, co robić i dawno doszli do przekonania, że społecznie: Sto razy lepszym jest czyn, niż dobra chęć odczuta, czy pisana. Dosyć u nas takich, co nie uznają pracy w milczeniu i uśmiechem wątpienia lub kpin ją obdarzą, zapewnić jednak możemy, że pracy naszej to nie wzruszy i budować będziemy w naszym zakresie — dalej, aby być w czynie wiernym Tej, której służyć przyrzeklismy, bo tylko tak mężczyźnie służyć przystoi. Zasada ta nasza nie wyklucza i słowa pracowitego i pieśni pracy, ani pobudki niepowierzchownej, jednak nie uzna gry słów i szumnych frazesów, bo te są bezowocne i zdradzą się chęcią łatwego publicznego popisu, szczególnie, gdy ten nie jest opartym na najprostszej pilności, której sama ostrożność wymaga, aby wyszukać chociażby jeden dowód na poważne zarzuty i twierdzenia.

Stąd gdy sodalisów wezwie doświadczony i strudzony pracownik: Aby pójść w lud nasz, do upośledzonych, do ubogich — to wezwanie takie pobudzi i wdzięcznie będzie przyjęte, młodzi niech poprzód, nim wezwą starszych, sami pójdą w lud, do upośledzonych i do ubogich!

Autor „Listu otwartego" niech nie przepomni, że w gronie naszem mamy posłów do Rady państwa i Sejmu, profesorów uniwersytetu, gimnazyów, nauczycieli, adwokatów, sędziów, urzędników wszelkich kategoryj i t. p. i niech zważy, że mamy wielu przednich pracowników na polu dobroczynności, wychowania i kwestyi socyalnej, którzy całe swe życie sprawom powyższym poświęcili, że członkowie nasi pracują prawie wszyscy w różnych stowarzyszeniach, że miewają częste odczyty, że wyjeżdżają na prowincye dla wygłaszania przemów, że biorą udział w zjazdach krajowych i zagranicznych i t. p.. co wszystko swój wyraz znalazło w czasopiśmie *Sodalis Marianus*, który, jak autor „Listu otwartego" twierdzi, żyje jedynie przedrukami z gazet, kroniką i nekrologami.

Zakończyć pragniemy zaznaczeniem jeszcze raz, że w naszym uciśnionym kraju cenimy sto razy więcej czyn, niż niezaprzeczone dobre chęci, a więc współpracownictwo nad pobieżną krytykę, a dalej, że przenosimy ponad wszystko karność społeczną, która w myśl odwiecznych zasad wiary, niestety o wiele więcej niewykonywanych, niż obowiązki sodalisów względem swego czasopisma, każe się indywidualizmom poszczególnym poddać idei naczelnej — aby tę wspomagać, a nie podkopywać.

Za komitet redakcyjny czasopisma *Sodalis Marianus*: *Prof. Eduard Kozłowski, Waleryan Rolicki, Szambelan dr. Kaz. Lubecki, dr. Rudolf Sikorski, Andrzej Ziemięcki.*

Program klubu ruskiego.

Na posiedzeniu klubu ruskiego z dnia 6. bm. na wniosek posła dra K. Lewickiego uchwalił klub następujący program:

Samodzielny polityczny, ekonomiczny, społeczny i kulturalny rozwój narodu ukraińskiego mając na oku, klub ruski dążyć będzie do osiągnięcia następujących postulatów:

1. Usunięcie samowoli administracyjnych i sądowych władz i sprowadzenie takiego stanu, aby każda urzędowa władza, opierająca się na zasadach prawa i sprawiedliwości, służyła dobru całego społeczeństwa bez względu na różnice narodowe, stanowe i partyjne.

2. Strzeżenie i rozszerzenie konstytucyjnych praw i wolności i zniesienie wszystkich postanowień będących w sprzeczności z zasadami konstytucyjnemi, aby konstytucyjne wolności i prawa wszystkim warstwom społecznym jednaką korzyść przynosiły.

3. Zniesienie specyalnie dla Galicyi stworzonych wyjątkowych postanowień w ordynacyi wyborczej do Izby posłów, przez które równe prawo wyborcze i liczba reprezentantów narodu ruskiego w Galicyi została skrzywdzoną i stworzenie nowej ordynacyi wyborczej do sejmu galicyjskiego na podstawie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania.

4. Osiągnięcie narodowej autonomii narodu ruskiego w ruskich obszarach Galicyi i Bukowiny i wydanie ustawy językowej w myśl artykułu 19 ustaw zasadniczych z 10 grudnia 1867 N. 142 d. pp.

5. Ekonomiczne podniesienie wszystkich społecznych klas w Galicyi i Bukowinie, zwłaszcza ludności wiejskiej przez sprawiedliwe rozwiązanie kwestyi agrarnej i popieranie stanu rzemieślniczego i robotniczego oraz przez ubezpieczenie wszystkich robotników i bezgruntowych włościan na wypadek niezdolności do pracy.

6. Sprawiedliwy rozdział podatków na podstawie podatku osobisto-dochodowego, jakoteż skrócenie, a wedle możności nawet zupełne zniesienie służby wojskowej.

7. Zaspokojenie kulturalnych potrzeb narodu ruskiego, zwłaszcza założenie ukraińskiego uniwersytetu we Lwowie.

8. Sprawiedliwe, odpowiadające interesom wszystkich ludów uregulowanie stosunku Austryi do Węgier.

Do urzeczywistnienia powyższych postulatów będzie klub ruski zdążać z całą stanowczością i wobec każdego rządu będzie tak długo stać na stanowisku najbardziej opozycyjnem, póki rząd nie okaże się skłonnym do spełnienia tych postulatów.

Zastrzegając sobie wobec innych stronnictw wolną rękę, oświadcza klub ruski, że na podstawie powyższego programu gotów nawiązać stosunki z innemi stronnictwami bez względu na ich polityczne zapatrywania, oraz oświadcza, że uważa za niezbędne, aby wybrana na podstawie powszechnego głosowania Izba, sprawiedliwie i pilnie spełniała swe ustawodawcze obowiązki. Wreszcie, lecz jedynie pod powyższemi zastrzeżeniami, oświadcza się klub ruski, zachowując zasady sprawiedliwości i postępu być gotowym do wzięcia udziału w pozytywnej pracy Izby posłów.

Na program ten zgodzili się wszyscy członkowie ukraińskiego klubu, z wyjątkiem posłów bukowińskich i ruskich radykałów galicyjskich. Bukowińscy posłowie oświadczyli, że muszą dodać do tych postulatów niektóre wyłącznie swoje, dotyczące cerkwi prawosławnej; zaś radykałowie powiedzieli, że dla nich ten program jest za mdły i że oni żądają wstawienia do niego jeszcze sześciu następujących postulatów, mianowicie:

1) Przyznanie kobietom prawa głosowania do wszystkich ciał reprezentacyjnych i ustawodawczych.

2) Zaprowadzenia tylko jednorocznej służby wojskowej.

3) Zupełne uwolnienie szkół z pod wpływu duchowieństwa.

4) Rozdział państwa od Kościoła.

5) Przymusowe wywłaszczenie wszystkich obszarów dworskich na rzecz bezrolnych włościan.

6) Zupełną swobodę rozwodów i równouprawnienie dzieci nieślubnych ze ślubnemi.

Posłowie ukraińscy, wysłuchawszy tego programu, zwiesili smutno głowy na piersi i powiedzieli do siebie szeptem: „Przelicytowano nas".

Towarzystwo Kółek rolniczych.

Lwów 9 lipca.

O godzinie 9 rano rozpoczęło się dzisiaj w wielkiej sali ratuszowej pierwsze posiedzenie Rady ogólnej Towarzystwa Kółek rolniczych przy udziale zwyż 300 delegatów. Na posiedzenie przybyli liczni delegaci Towarzystw i instytucyj, pan marszałek kraju hr. Stanisław Badeni, X. arcybiskup Teodorowicz, wiceprezydent namiestnictwa hr. Łoś, wicemarszałek dr. Pilat, X. prałat Bielski, dyrektorowie Towarzystwa kredytowego ziemskiego Rozwadowski i Vivien, prezes galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego p. Brykczyński, delegat krak. Towarzystwa rolniczego bar. Konopka, i w. i. Obrady zagaił prezes p. Artur Zaremba Cielecki. Wskazał on na to, że gdy przed dwudziestoma czterema laty grono ludzi, którym dobro kraju leżało na sercu, założyło w kraju naszym Towarzystwo Kółek rolniczych na wzór Kółek w Wielkopolsce, to wtedy nikt jeszcze Kółek wspierać nie chciał, lud nie miał ich zrozumienia; to też Kółka powstawały i nikły, to też ci, którzy wtedy stali na czele Tow. Kółek rolniczych wiele musieli mieć gorącej i silnej wiary w swoje przedsięwzięcie, że się zrazić nie dali temi trudnościami. Powoli jednak coraz to bardziej wzrastało w społeczeństwie naszem zrozumienie doniosłości zadań Kółek rolniczych, a z niem i powodzenie Kółek.

Od lat 7-miu przeżywa Towarzystwo Kółek rolniczych okres najświetniejszego swego rozwoju, postępującego potężnym krokiem naprzód. Chłopi coraz to żywiej przywiązują się do idei Kółek. Istniejących dzisiaj 1.234 — to same Kółka wzorowo funkcyonujące. Niedawno jeszcze wielu z ironią nazywało je „kupkami piasku!" W roku 1901 uznał Sejm potrzebę jak najwydatniejszego popierania Kółek rolniczych. Liczba członków Kółek wynosi obecnie z górą 55.000, jakkolwiek z jednej strony — co z przykrością podnieść należy — szlachta i duchowieństwo nie wszędzie uznaje wielką pożyteczność Kółek i niedostatecznie je popiera, z drugiej zaś strony ogromnie namiętna agitacya ruska we wschodniej części kraju trzyma wielu chłopów zdala od Kółek. Zarząd boleśnie odczuwa to, że często bardzo nasze władze na prowincyi okazują zupełne niezrozumienie celów Kółek i stawiają im ciężkie przeszkody na drodze ich rozwoju. Z kolei szanowny mówca poruszył nowostworzony stosunek Kółek do galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego i nawiązujący się właśnie stosunek z krakowskiem Towarzystwem rolniczem. Wydatną pomocą i opieką otacza Towarzystwo Kółek pan namiestnik Potocki, za co też należy mu się wdzięczność tych wszystkich, którzy uznają doniosłość i pożyteczność Kółek. W końcu mówca wskazał na to, że jakkolwiek Kółka są często przedmiotem pożądliwości partyjnej, to Zarząd główny wytęża swoje siły, ażeby bezwarunkowo uchronić Kółka od jakiegokolwiek udziału w polityce.

Przemówienie prezesa Cieleckiego przyjęło zgromadzenie hucznymi oklaskami.

Z kolei głos zabrał dr. Ernest Adam. Jako delegat Towarzystwa szkoły ludowej wskazał on potrzebę ścisłego współdziałania Towarzystwa kółek rolniczych z Towarzystwem szkoły ludowej.

Bar. Konopka, jako delegat krak. Towarzystwa rolniczego, wyraził gorące życzenie, ażeby co rychlej uskutecznionym został zainicyowany już układ Tow. kółek rolniczych z krak. Tow. rolniczem taki sam, jaki zawarty został między Tow. kółek, a gal. Tow. gospodarskiem.

Nastąpił szczegółowy referat sekretarza Towarzystwa dr. Bronisława Dulęby o historyi Towarzystwa. Referat jego ilustrował szczegółami dzieje Tow. kółek, które prezes Cielecki przedstawił w najogólniejszych zarysach.

Na tem o godzinie 11 przerwano posiedzenie ze względu na to, że na godzinę $^{1}/_{2}$ 12 wyznaczone było poświęcenie kamienia węgielnego pod własny gmach Towarzystwa.

Następne posiedzenie odbędzie się w sali Towarzystwa strzeleckiego po wspólnym obiedzie o godzinie trzeciej; na tem posiedzeniu przedłożone będzie delegatom sprawozdanie Zarządu głównego z czynności jego w r. ub., oraz odbędzie się dyskusya nad tem sprawozdaniem.

* * *

Zarząd Towarzystwa Kółek rolniczych, przedkładając sprawozdanie za rok ub., będący 24 istnienia Towarzystwa, może bez przechwałek wskazać na wspaniałe rezultaty swojej działalności. W roku ub. skupiał Zarząd siły swoje w pracy nad wewnętrznem umocnieniem i doskonaleniem się Towarzystwa i nad przekształceniem go w instytucyę samopomocy. Towarzystwo starało się oczyszczać zarządy poszczególnych Kółek z naleciałości powstałych z niedość ścisłego przestrzegania statutów, starało się budzić świadomość zadań i obowiązków asocyacyi, a zarazem wdrażać do ścisłego i sumiennego wypełniania przyjętych zadań. Gdzie napotkano na niechęć lub opór, albo gdzie potrzebna reorganizacya Kółka z powodu niewyrobienia ludności lub z braku odpowiednich przewodników nie miała widoków powodzenia, tam słusznie przekładano formalne rozwiązanie Kółka rolniczego lub przynajmniej zwinięcie jego źle prowadzonych przedsiębiorstw nad tolerowanie anormalnych stosunków, które tylko szkodę przynieść mogą Towarzystwu. To jednak stanowcze postępowanie nie uszczupliło bynajmniej zastępów Towarzystwa, bo pedagogiczna działalność Towarzystwa odniosła już bardzo piękny efekt. Włościanie skupiający się w Kółkach rolniczych doskonale już dzisiaj rozumieją, że jakkolwiek stowarzyszanie się nakłada im pewne więzy — które zresztą dobrowolnie są przyjęte — równocześnie atoli daje siłę i znaczenie, za drobne stosunkowo obowiązki dostarcza rozlicznych korzyści i daje znaczną pomoc. Nauczyli się więc włościanie nietylko chętnie, nieuważając tego za ciężar, opłacać wkładki do Kółka, ale nauczyli się także, tego, że nie dość jest dbać tylko o własne, najbliższe sobie Kółko, lecz trzeba dbać także o całość Stowarzyszenia i opłacać wkładki na jego potrzeby. Jak wprost szalenie szybkim jest postęp na tem polu, świadczy o tem, to że wkładki Kółek, uiszczane na potrzeby Zarządu głównego w ciągu ostatnich 7 tylko lat wzrosły aż dziesięciokrotnie! Jeszcze w roku 1900 wynosiły te wkładki zaledwo 646 kor. i stanowiły zupełnie podrzędną, jedną z najmniejszych pozycyi w dochodach Towarzystwa. Od r. 1900 wzrasta ta pozycya systematycznie i niezwykle szybko i wynosi w r. 1906 już prawie dziesięć razy więcej, bo 6.135 koron. W zamknięciu rachunków Towarzystwa, ta niedawno najmniejsza jeszcze, a tak istotna i doniosła dla rozwoju Towarzystwa pozycya figuruje już na jednem z pierwszych miejsc i przewyższa nawet wkładki instytucyi i osób popierających Kółka o 4.524 kor. Przytem Kółka coraz więcej okazują ofiarności na cele publiczne, czem dają dowód wzrastającej wśród włościaństwa naszego kultury, której potężną dźwignią i ogniskiem stały się Kółka rolnicze. W r. ub. ofiarowały Kółka na kościoły i cerkwie 44.205 kor., a na inne cele publiczne 3.346 kor., razem więc na cele użyteczności ogólnej 47.551 koron. Udziały członków w wspólnych przedsiębiorstwach Kółek rolniczych wynoszą w sumie 400.872 kor., a budynki własne Kółek w ostrożnem oszacowaniu przedstawiają wartość większą ponad 600.000 koron. Te rezultaty pracy Kółek rolniczych w porównaniu z depresyą ekonomiczną panującą w naszym kraju, wymownie świadczą o wysoce już w członkach Kółek wyrobionym zamyśle asocyacyjnym.

O ile w roku ubiegłym ogólnokrajowa organizacya Kółek w Towarzystwie Kółek poważne poczyniła postępy, o tyle tylko powoli bardzo postępowały prace nad organizacyami niższego rzędu tj. powiatowemi i okręgowemi. Przyczyną tego był rozbudzony ruch polityczny, a raczej agitacya wśród włościaństwa i wogóle na prowincyi, która utrudniała pracę w powiatach, gdyż odwracała myśli ku bliskim wyborom od spraw codziennego życia. Mimoto starał się Zarząd główny pracować przynajmniej nad wprowadzeniem powiatowych instruktorów Kółek rolniczych. Instruktorzy ci fungują już obecnie przy zarządach powiatowych w Krakowie, Przemyślu, Mościskach, Samborze i Przemyślanach.

Ważnem w rozwoju Towarzystwa jest także zbliżenie się Towarzystwa i tzw. „Związku Kółek rolniczych", który jest już obecnie instytucyą handlową bardzo silną i zasobną, a który był od Towarzystwa zgoła niezależnym i nic, oprócz firmy go z niem nie łączyło. W statutach „Związku" zapewniony Towarzystwu wpływ na wybór zarządu i kontrolowanie interesów „Związku" był zgoła tylko iluzoryczny. Obecnie „Związek" uznał potrzebę zespolenia się istotnego z Towarzystwem Kółek rolniczych, przyznał jego Zarządowi głównemu istotny i znaczny wpływ na wybór swego zarządu i przyznał mu istotne prawo kontrolowania swoich interesów z Kółkami. Przytem — co ma dla Kółek największe znaczenie — „Związek" zamienił się w instytucyę w odniesieniu do Kółek współdzielczą tj. zapewnił Kółkom udział w swoich zyskach w odpowiednim stosunku do dokonywanych w „Związku" przez te Kółka zakupów.

Również ważnym dla Kółek, a niemniej i doniosłym dla ogólnych interesów rolniczych naszego kraju, jest układ zawarty między Tow. Kółek rolniczych a galicyjskiem Towarzystwem gospodarskiem. Na mocy tego układu mogą Kółka rolnicze przystępować na członków Towarzystwa gospodarskiego i nietylko uczestniczyć w tych wszystkich korzyściach, jakie to Towarzystwo daje swoim członkom, ale nawet mają pierwszeństwo w ich uzyskaniu jako ciała zbiorowe. Układ ten podniesie znacznie liczbę członków Tow. gospodarskiego, zaś Kółkom rolniczym daje znaczną pomoc rolniczą, która była im niezwykle potrzebną jako reprezentacyom wyłącznie małorolnych gospodarzy. Na ukończeniu są już pertraktacye co do takiego samego układu z Krakowskiem Tow. rolniczem.

Działalność Zarządu Tow. Kółek rolniczych w kierunku podniesienia wśród włościan kultury roli, prowadzona wedle przed sześcioma laty ustalonego programu, wydaje również nadzwyczaj pomyślne rezultaty. Wystarczy dla ilustracyi przytoczyć fakt, iż w roku ub. 32 Kółek zakupiło rzędowe siewniki, maszyny dotąd wyłącznie (i to dość rzadko) używane tylko w wielkich naszych gospodarstwach rolniczych. Również pod względem zakupna nasion i sztucznych nawozów, okazują chłopi szybko wzrastający zmysł i zrozumienie nowoczesnych potrzeb gospodarstwa rolniczego. Zarząd główny pośredniczył w r. ub. w dostarczeniu Kółkom maszyn rolniczych, sztucznych nawozów, pasz treściwych etc. za przeszło 750 tysięcy koron, co w porównaniu obrotu w tym dziale w roku 1905 stanowi 50% postępu.

Nadmienić jeszcze należy, że obrót w 243 sklepikach Kółka wynosił w r. ub. 5,905.400 koron, a obrót we wszystkich przedsiębiorstwach handlowych Kółek w r. ub. aproksymatywnie ocenić należy na 14 do 15 milionów koron. Kółek rolniczych jest obecnie w naszym kraju 1.233, a liczą one 54.780 członków. Fundusz żelazny Towarzystwa wynosi 16.517 koron. Wkładki członków wspierających wynosiły w r. ub. 7.746 koron. W porównaniu z r. 1905 wzrosły o mniej więcej 22%. W roku ub. rozporządzał Zarząd główny 55.000 koron rozmaitych subwencyj krajowych, 37.539 koron subwencyj rządowych i 6.254 koron subwencyj od instytucyj prywatnych.

* * *

Kamień węgielny pod budowę gmachu Towarzystwa założono na zakupionej niedawno parceli przy ulicy Kopernika l. 11, obok pałacu hr. Potockich, gdzie już wymurowano znaczną część fundamentów.

Delegaci zajęli miejsca na dwóch wzniesionych dla nich trybunach. Wśród nieznośnego skwaru słońca oczekiwano przez pół godziny, aż zebrali się wszyscy.

Akt poświęcenia rozpoczął się o godzinie 12-tej w południe. Dokonał go X. biskup Bandurski, który też przemówił następnie w pięknych i podniosłych wyrazach, życząc powodzenia zbożnej pracy Kółek. Potem na mównicę wstąpił prezes Cielecki. Podniósł on, że obecnie już 400 Kółek ma swoje własne budynki; godzi się więc, aby i Towarzystwo, jednoczące w sobie wszystkich 1.234 Kółek, wzniosło sobie gmach własny. W dwudziestym piątym roku istnienia swego nie urządza Towarzystwo uroczystości jubileuszowych, ale kładzie kamień węgielny pod własny gmach, pełne nadziei, że społeczeństwo, widząc rezultaty pracy Towarzystwa, dopomoże mu, aby gmach wyszedł pod dach.

Odczytano następnie i w kamieniu węgielnym złożono zamknięty w słoju szklannym ozdobnie na pergaminie spisany akt następujący:

Dobro społeczeństwa mając na oku, grono ludzi, pomnych słów Konstytucyi 3. maja, iż „lud rolniczy, z pod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło", który „najliczniejszą w narodzie stanowi ludność", jest „najdzielniejszą siłą kraju", nadzieją „lepszej jego przyszłości", zawiązało w roku 1882, biorąc wzór z dzielnicy Wielkopolskiej: Towarzystwo Kółek rolniczych we Lwowie, któreby w części Polski, pod zaborem austryackim zostającej, prowadziło pracę około moralnego i gospodarczego podniesienia ludzi obu narodowości kraj ten zamieszkujących, tak, iżby te miliony stały się zdolnymi objąć i spełniać zadania społeczne i polityczne, które dawniej na mniej licznych warstwach społeczeństwa spoczywały. Bóg pracy tej pobłogosławił! Po dwudziestu pięciu latach działalności skupiło Towarzystwo w pracy, przez się podjętej: Kółek rolniczych 1.234, o liczbie 55.519 członków. Członków wspierających 1.020. Członków założycieli 57. Towarzystwo powołało do życia do 2.000 sklepików wiejskich, z których 872, prowadzonych pod firmą Kółek rolniczych, wykazuje roczny obrót 12 milionów koron; Towarzystwo rozpowszechniło 72.000 egzemplarzy własnych wydawnictw treści gospodarczej, a innych książek przeszło 500.000, nie licząc 21 roczników „Przewodnika", który się rozchodzi obecnie w 5.200 egzemplarzach i 3 roczników Kalendarza Kółek rolniczych, wydanych w nakładzie 36.000 egzemplarzy. Przeprowadzono prób rolniczych, podnoszących kulturę rolniczą, 5650 na 1800 morgach w 4095 gospodarstwach włościańskich; nauczono Kółka rolnicze zbiorowego zakupna artykułów rolniczych i doprowadzono do tego, że zamówienia ich na nawozy sztuczne, nasiona, maszyny, pasze treściwe, węgiel w obrocie za pośrednictwem Zarządu głównego wyniosły w ostatnim roku przeszło $^{3}/_{4}$ miliona koron. Kółka rolnicze posiadają własne domy, wartości 660.000 koron, a na cele dobra publicznego ofiarowały w ciągu lat dwudziestu pięciu sumę przeszło 400.000 koron.

Z inicyatywy Towarzystwa powstała w roku 1892-im instytucya handlowa pod firmą „Związek handlowy Kółek rolniczych w Krakowie", która, prowadząc obecnie oprócz zakładu centralnego trzy filie: we Lwowie, Rzeszowie i Wieliczce, liczy 650 członków, z kapitałem udziałowym przeszło 230.000 koron. — Związek dokonał w ciągu ubiegłych 15 lat obrotów towarowych za z górą 50 milionów koron i zebrał 160.000 koron funduszów rezerwowych i 50.000 koron funduszu emerytalnego dla swych funkcyonaryuszów. Od roku 1906 tworzy Związek z Towarzystwem Kółek rolniczych organicznie związaną całość. Ogólna Rada Towarzystwa, zebrana w Jarosławiu, postanowiła, uchwałą z dnia 4 lipca 1906 roku wznieść dom własny dla Towarzystwa, aby stanowił posterunek dalszej, tem swobodniejszej pracy dla wielkich celów, Towarzystwu przyświecających, ognisko stałe i trwałe skupiające usiłowania tych wszystkich, którzy w tej pracy brać będą udział.

Uchwała ta, poparta ofiarnością członków i przyjaciół Towarzystwa, stała się czynem. Dziś kładąc kamień węgielny pod budowę, która ma być wobec potomnych pamiętnym wyrazem trwałości usiłowań, skupionych w Towarzystwie Kółek rolniczych, trwałości pracy przedstawicieli wszystkich warstw około podniesienia ludu włościańskiego, wytworzenia dlań dobrobytu i warunków siły obywatelskiej, uczynienia zeń podwaliny ładu i karności społecznej, a więc podstawy prawdziwej siły narodu, kończymy ten akt życzeniem: Niechaj pod tym dachem i w tych murach, które wznosimy, zagoszczą stale i krzewią się te cnoty, co pracy społecznej siłę skuteczności nadają. Niechaj za łaską Bożą przebywa tu roztropność i wytrwałość, dobra wola i mądra rada, ażeby wszystko, co się tu stanowić będzie, wychodziło na chwałę Boga i Ojczyzny, na pomnożenie Jej dobra i zabezpieczenie Jej przyszłości. Niechaj z ducha i dawnej tradycyi Narodu Polskiego zostanie i żyje tu to wszystko, co było jego zasługą i chwałą, a niech to pierzcha i nie postanie tu nigdy, co nas do upadku przywiodło.

We Lwowie dnia 9 lipca 1907.

* * *

Po odczytaniu tego aktu przemówił p. prezydent Ciuchciński, przyjmując imieniem miasta w opiekę powstający gmach Kółek rolniczych.

W końcu przemówił jeszcze włościanin Piotr Saja z Kozielnik, na czem o godzinie trzy kwadranse na 1-szą, zakończyła się piękna ta uroczystość.

Wystawa przyrodniczo-lekarska.

VIII.

(Hygiena szkolna).

Zdaniem pani Ellen Key, jednej z najgłośniejszych autorek płci żeńskiej, ludzkość przechodzi obecnie epokę panowania dziecka. Bez wątpienia jest w tej enuncyacyi dużo przesady; pobudza ona do porównania szkolnictwa nowoczesnego ze szkolnictwem cywilizowanych ludów minionych wieków, a z porównania takiego niejedno wypadnie na korzyść dziecka nowoczesnego, wiele jednak, bardzo wiele na korzyść generacyi, które nas wyprzedziły o lat całe tysiące.

Zbierzmy to wszystko, co zawodowi wychowawcy na kongresach pedagogicznych zarzucają dzisiejszej szkole średniej, przedstawmy sobie potem idealny obraz szkoły na dworze króla perskiego Cyrusa Wielkiego (500 lat przed Chr.), opisanej tak żywo i szczegółowo przez Xenofonta, a wreszcie zastanówmy się nad postulatami t. zw. postępowej szkoły narodowej, a wyniknie stąd, że po doświadczeniu dwóch i pół tysiąca lat, po niesłychanych odkryciach naukowych i wynalazkach technicznych XIX wieku, ideałem zakładu wychowania młodzieży jest — pominąwszy nieodzowne różnice, zależne od wymagań nowoczesnego trybu życia — szkoła perska, albo starogreckie „gymnasion", wobec którego nasze dzisiejsze, na pruskim wzorze oparte gimnazyum wygląda jak szyderska karykatura.

Niegdyś każdy obywatel państwa mógł używać powietrza, wody i słońca, ile dusza jego zapragnęła, więc korzystały z tej wolności dzieci i rozwijały się na ludzi silnych i zdrowych. Dzisiaj „ulepszone" przyrządy anemometryczne, psychrometryczne, termograficzne i fotometryczne zapisują jak najdokładniej, ile dziatwa konsumuje na godzinę powietrza, wilgoci, ciepła i światła, boć to wszystko tak okropnie podrożało, że maleństwom niepodobna nastarczyć w należytej obfitości.

Przypatrzmy się na przykład, w jakich warunkach przeżywa dziecko kilka godzin w tak wzorowej szkole, jak w gmachu im. H. Sienkiewicza we Lwowie, którego plany widzimy na wystawie. Pospolita klasa ma ławki dwusiedzeniowe na 66 miejsc i zawartość przestrzenną 10·5 × 6·3 × 4·2 czyli 278·230 metr. sześciennych, a zatem przypada na każde dziecko (biorąc i nauczyciela w rachubę) mało co ponad 4 m.³ przestrzeni. W normalnym stanie zawiera ilość powietrza przypadającego tam na głowę około 1·2 litr. bezwodnika węglowego. Podczas nauki wydziela go każde dziecko przez oddychanie przeciętnie około 10 litrów, czyli zanieczyszcza powietrze tak, że gdyby nie było żadnego przewiewu, to po trzygodzinnej nauce pan nauczyciel wraz z całą czeredą dziatwy poczęliby się dusić we własnych wyziewach. Takie stosunki anemostatyczne panują we „wzorowej" szkole. Cóż zaś w szkołach podrzędniej wyposażonych? A dodać należy, iż wzięliśmy pod uwagę jedynie tylko bezwodnik kwasu węglowego, wydzielający się przez oddychanie; nie można zaś przecie pominąć wonnych i bezwonnych wyziewów skóry, wydzielin z ust, nosa, oczu, uszu i ran cielesnych, waporów, przyniesionych z domu w porach brudnej odzieży, brudu, zawleczonego z ulicy obuwiem dzieci i t. d. Ponadto pamiętajmy, że już „świeże" powietrze, wchodzące do sali szkolnej z ulicy, dalekiem jest od tego, które chemikom posłużyło za podstawę badań.

Niechaj czytelnik nie odstrasza się tem od naszej szkoły, bo stosunki anemostatyczne w mieszkaniach prywatnych ją jeszcze gorsze. I tak, kiedy w r. 1907 przypada w budynkach szkolnych lwowskiego okręgu przeciętnie na każde dziecko 1 m² powierzchni i 4·2 m³ przestrzeni, to w mieszkaniu przeciętnej mieszczańskiej rodziny przypada na głowę trochę ponad $^{1}/_{2}$ m² powierzchni, a niecałe 2 m³ przestrzeni, czyli zaledwie połowa wymiarów szkolnych. Jeden metr sześcienny powietrza zużywa dziecko szkolne w $2^{1}/_{2}$ do 3 godzinach, dorosły człowiek w 2 do $2^{1}/_{2}$ godzinach, zatem przeciętny zapas powietrza starczy w mieszkaniu ubogiej rodziny, gdy wszyscy są w domu, na 4 godziny, w szkole na 8 godzin. Jednakowoż powietrze, zanieczyszczone w czwartej części, poczyna być dusznem i trudnem do zniesienia, więc po jednej godzinie w mieszkaniu ubogiej rodziny, a po dwóch godzinach w szkole zachodzi potrzeba wentylacyi.

Wentylacya może być naturalna i sztuczna. Pierwsza odbywa się nieustannie przez pory ścian murowanych (mur przepuszcza bowiem gazy powietrza, jeżeli nie jest przewilgocony lub zatkany pyłem mikrobów), dalej przez

szczeliny w oknach, drzwiach, przez otwory, przeznaczone specyalnie na wentylacyę i w końcu przez otwieranie drzwi i okien. Czy taka naturalna wentylacya wystarcza? Jeden z grafikonów naszej miejskiej Rady szkolnej daje na to pytanie smutną odpowiedź. Są tam mianowicie uwidocznione wyniki analiz powietrza w izbie szkolnej, z których wnosić należy, że gdy ze względu na stan ciepłoty okna szkolne muszą być podczas nauki zamknięte, to wentylacya naturalna jest absolutnie niewystarczającą. Sztuczną wentylacyę wykonuje się zapomocą wentylatorów mechanicznych, lecz tych nie zaprowadzono u nas jeszcze w żadnej szkole publicznej.

Co do oświetlenia w sali szkolnej, to przyjęto za zasadę wymagać takiego rozkładu, aby każde dziecko w klasie ze swego miejsca mogło widzieć kawałek nieba. Otóż na 332 sal szkolnych we Lwowie w 236 salach wszystkie dzieci widzą niebo. Wcale nieba nie widzi 1 do 10% dzieci w 46 izbach, 10 do 25% dzieci w 21 izbach, 25 do 50% dzieci w 20 izbach, 50 do 70% w 9 izbach.

Z warunkami światła w domu i szkole kojarzymy pojęcie bystrości oka, jakkolwiek tutaj wiele innych odrębnych czynników wchodzi w rachubę. Grafikon dotyczący bystrości wzroku dzieci szkolnych, sporządzony jest na podstawie badań miejskiego okulisty dra Kickiego, przeprowadzonych na 13,292 dzieciach. Czytamy z niego takie rezultaty: Nadmierny wzrok (dalekowidztwo) miało w klasie II chłopców 3.2%, dziewcząt 3%; w klasie III chłopców 2.9%, dziewcząt 3.4%; w klasie IV chłopców 3.2%, dziewcząt 2.1%; w klasie V chłopców 3.3%, dziewcząt 4.1%; w klasie VI chłopców 2.9%, dziewcząt 3.9%: w klasie VII chłopców 4%, dziewcząt 4.5%. Krótki wzrok okazywało w klasie II 8.3% chłopców, dziewcząt 8.1%; w klasie III chłopców 9.2%, dziewcząt 10%; w klasie IV chłopców i dziewcząt po 10.2%; w klasie V chłopców 10.3%, dziewcząt 13.1%; w klasie VI chłopców 10.5%, dziewcząt 15.6%; w klasie VII chłopców 15%, dziewcząt 16.1%. Z powyższych cyfr dadzą się wysnuć dwa wnioski: po pierwsze, że wzrok dzieci w szkole na ogół zawsze pogarsza się; powtóre, że pogorszenie się wzroku występuje u dziewcząt w większych rozmiarach, aniżeli u chłopców.

O domowej hygienie młodzieży pisaliśmy już w jednym z poprzednich rozdziałów niniejszego sprawozdania. Teraz dołączymy do poprzednich wiadomości kilka dalszych. Przedewszystkiem uderza nas wykaz, że aż 4½% dzieci szkolnych, trudni się poza domem... kolporterstwem! Cyfra ta, uwidoczniona na jednym z grafikonów Rady szkolnej, jest wyrazem publicznego oskarżenia.

Co do używania alkoholu zbadano 750 chłopców i 2.266 dziewcząt ze szkół wydziałowych; z tych używa alkoholu: codziennie 20% chłopców i 12% dziewcząt, przygodnie 68% chłopców i 62% dziewcząt; wcale nie używa alkoholu 12% chłopców i 26% dziewcząt. Dla pouczenia publiczności o zgubnych skutkach alkoholu wystawiono dwa okólniki ck. Rady szkolnej o tej sprawie, kolorowaną tablicę Weichelbauma-Herwiga illustrującą uszkodzenia najważniejszych organów wewnętrznych przez używanie alkoholu i 12 kolorowanych obrazków Jana Geoffroy pod tytułem „Rodzina i alkohol", przedstawiających ruinę całej rodziny, spowodowaną alkoholem.

Tutaj nasuwa się nam mimowoli wspomnienie o zajmującej wizytacyi w jednej z lwowskich szkół pospolitych, illustrującej, jak dalece dzieci szkolne przyzwyczajają się do używania wyskokowych napojów. Oto pewien inspektor zadaje chłopcu, liczącemu około 10 lat, pytanie: jaki napój jest najzdrowszy i najtańszy? Chłopiec odpowiada: wódka; potem, stropiony przez nauczyciela, wymienia po kolei: herbata z cytryną, woda z sokiem malinowym i t. d. Ale żeby też można było pić samą czystą wodę, to mu nie przyszło na myśl. Zainteresowany tą nieoczekiwaną odpowiedzią, inspektor powtórzył powyższe pytanie w ciągu kilkunastu innych wizytacyi i prawie wszędzie był ten skutek, że gdy była mowa o zdrowym i tanim napoju, to dzieci najczęściej myślały o herbacie i piwie, rzadziej o mleku, często o wodzie sodowej i limoniadzie, a dopiero naprowadzone przez nauczyciela, przypominały sobie — czystą wodę.

Nierzadkim jest także u chłopców w wieku 11—15 lat palenie tytoniu. Nałogowo pali ich w tym wieku 15%, a tylko połowa jest niepalących zupełnie.

Obszerny i zajmujący dział szkolnictwa zajmie nas jeszcze w następnej części sprawozdań o wystawie.

KRONIKA.

Lwów 9 lipca.

Mowa ministra Korytowskiego. Na liczne zapytania z prowincyi odpowiadamy, że dopiero dziś otrzymaliśmy stenogram świetnej tej mowy, wypowiedzianej w Radzie państwa na posiedzeniu zeszłego wtorku. Od jutra więc rozpoczniemy ją drukować.

Dr. Starzyński, wiceprezydent Izby, nie mógł dotąd prezydować obradom Izby z powodu groźby Rusinów, iż wywołają awanturę, skoro tylko on siądzie na krześle prezydyalnem. Wczoraj prezydent gabinetu br. Beck zaprosił do siebie p. Romańczuka, jako przedstawiciela ukraińców, X. Dawydiaka jako przedstawiciela starorusinów, oraz pp. Budzynowskiego i Trylowskiego, jako przedstawicieli radykałów ruskich, a po konferencyi, jaką z nimi odbył, Rusini oświadczyli, że żadnych awantur drowi Starzyńskiemu robić nie będą i że może on zasiąść na prezydyalnem krześle bez obawy skandalu.

Wyjazd Souvestrów ze Lwowa. Grono wielbicieli tych najlepszych dziś w Europie nauczycieli śpiewu, odprowadziło ich tymi dniami na dworzec lwowski i pożegnało kwiatami, serdecznemi uściśnieniami dłoni, niektórzy nawet łzami, a wszyscy smutną refleksyą na temat ten, że tak pięknie rozwijała się szkoła śpiewacka i tak nagle dzięki jednej ostrej i mroźnej zimie i paru jeszcze innym przyczynom, o których w dalszym ciągu będzie mowa, zniszczoną została.

Bo popatrzmy tylko, co zrobili Souvestrowie przez trzy sezony pobytu swego we Lwowie. Oto przedewszystkiem z pani Gembarzewskiej, śpiewaczki dawniej złej, której słuchać nie można było, której głos robił wrażenie jakiejś trzęsawicy i nie miał ani jednego tonu dobrze osadzonego, stworzyli dzisiejszą wielką śpiewaczkę, którą Drezno zachwyca się od miesiąca i urządza jej takie owacye, jakich scena tameczna już oddawna nie pamięta. W teatrze drezdeńskim jest przepis, że nie wolno więcej podnosić kurtyny dla wywoływanych artystów, jak sześć razy. Tymczasem podczas przedstawienia „Aidy", po którymś tam akcie, kiedy publiczność szalała z zachwytu dla Gembarzewskiej i już sześć razy ją wywołała, dyrekcya nie wiedziała co dalej robić, czy jeszcze podnosić kurtynę pomimo zakazu, czy zmieniać dekoracye i już nie podnosić kurtyny. Wreszcie widząc, że teatr szaleje i gwałtem domaga się widzenia artystki, udano się do nadwornego intendenta, który znajdował się w loży królewskiej z zapytaniem, co robić? Nadworny intendent teatrów odpowiedział: „Podnosić tyle razy kurtynę, ile razy publiczność zechce. Niech wielka polska artystka ma tryumf zupełny!"

I podnoszono kurtynę szesnaście razy. Fakt ten zapisano w protokołach teatru drezdeńskiego i każdy go może sprawdzić.

Cóż dziwnego, że po takim fakcie pani Cosima Wagner napisała z Bayreuthu list pełen czułości do p. Gembarzewskiej i zaprosiła ją do wzięcia udziału w przedstawieniach wagnerowskich w Bayreucie w roku przyszłym. Dla tych, którzy nie znają spraw teatralnych i śpiewaczych musimy dodać, że zaproszenie do wzięcia udziału w przedstawieniach w Bayreucie jest największą operową odznaką, jaką można w Niemczech otrzymać. Otrzymanie tytułu nadwornego śpiewaka w Wiedniu, czy w Berlinie, w Dreźnie, czy w Monachium, może być ponętnem ze względu na pensyę, ale nie jest tak zaszczytnem, jak śpiewanie w Bayreucie.

To jest jedna wyrobiona przez Souvestrów śpiewaczka. Drugą jest pani Oleska. Artystka ta nie miała żadnej prawie szansy wejść na sceny europejskie przed trzema laty. Dzisiaj otwarte są przed nią wszystkie europejskie teatry o stylu włoskim. Po skończeniu sezonu we Lwowie pojechała ona do Medyolanu ze świadectwem Souvestrów, że jest ich uczenicą. Patent taki otworzył przed nią podwoje wszystkich biur ajencyjnych. W największem i najbardziej renomowanem z tych biur zaśpiewała wielką aryę z partyi Amneris i wywołała zachwyt taki, że ajencya nietylko przedłożyła jej do podpisania kontrakty dla wszystkich wielkich teatrów w Hiszpanii, Portugalii i całej tak południowej, jak i północnej Ameryki, ale zaproponowała jej nadto, czy nie chciałaby śpiewać w sezonie zimowym w „La Scali" medyolańskiej. A śpiewanie w „La Scali" jest tem samem w kierunku operowym włoskim, co śpiewanie w Bayreuth w kierunku operowym niemieckim.

Trzecia ich uczenica pani Colignon-Szymańska, została zaangażowana na bardzo dobrych i wygodnych warunkach do Lublany; czwarta, pani Miłowska, artystka młoda, ładna, inteligentna, miała głos gardlany, tak ostry, że robił wrażenie jazdy po szkle, tak nieprzyjemny, że jako śpiewaczka nie miała żadnej przyszłości. Dzisiaj jest to artystka, przed którą stoją otworem wszystkie sceny operetkowe. Ma głos prześliczny, pełny, soczysty o barwie bardzo szlachetnej.

P. Ludwig, jakkolwiek z natury nie ma pięknego głosu, wyrobił się na bardzo dobrego śpiewaka, dzięki szkole Souvestrów. P. Okoński poprawił u nich głos niepospolicie i wyleczył się z wielu wad złej emisyi, do której był się przyzwyczaił przed przybyciem Souvestrów do Lwowa. Gdyby mógł dalej brać u nich lekcye, byłby niezawodnie doprowadził swój głos do zupełnej doskonałości.

To są rezultaty działalności Souvestrów na polu scenicznem. A ileż to młodzieży żeńskiej i męskiej z rzędu osób nie idących na scenę, wyrobiło swe głosy przez czas tych trzyletnich studyów u nich. Niektóre z tych głosów są przedziwnej piękności. I tak naprzykład panna Skibińska, córka profesora politechniki, ma przepiękny alt; pani Jarosiewiczowa ma prześliczny sopran koloraturowy; p. Sieradzka jest dobrze znana naszej publiczności z występów koncertowych. Nieraz już zachwycaliśmy się jej pięknym i doskonale wyszkolonym głosem.

Taka oto była działalność w ciągu trzech lat Souvestrów we Lwowie. Opuścili oni nasze miasto z trzech powodów: raz dlatego, że zła prasa poczęła na nich pisać paszkwile, namawiana do tego przez konkurentów; powtóre z powodów klimatycznych. Ostatnia ostra zima przeraziła ich, a zwłaszcza samego p. Souvestra, Włocha rodowitego, który tak ostrego klimatu nie był w stanie znosić. Wreszcie i najbardziej irytowała ich do najwyższego stopnia ta okoliczność, że ilekroć trwały we Lwowie cokolwiek dłuższe posuchy, tylekroć wskutek tumanów kurzu, unoszących się w mieście, wszyscy uczniowie i uczenice mieli zaatakowane krtanie. Jakże można uczyć się śpiewu w mieście, które z jednej strony nie może się zdobyć na wyasfaltowanie ulic, z drugiej, mając ulice przeważnie nawet nie brukowane, nigdy ich nie polewa. W Dreźnie, jeżeli deszcz nie pada, to dzień w dzień trzy razy na dobę ulice są zlewane; we Lwowie zarząd miejski jest tak nieporadny, że pomimo, iż bierze pięć procent od fasyi opłaty za wodę, nietylko nigdy ulic nie polewa, ale nawet co parę tygodni rozlepia afisze, wzywające obywateli, aby się nie kąpali w łazienkach, bo inaczej zabraknie im wody do picia.

W takiem mieście i przy takim zarządzie miejskim można chorować i umierać na suchoty, ale nie można zakładać szkół śpiewaczych!

Bierny opór praktykantów sądowych. Doczekaliśmy się i tego przysmaku, że juryści praktykujący w sądach, uchwalili prowadzić bierny opór, jeżeli rząd nie powiększy liczby posad praktykantów, mających adjutum. Na pierwszy ogień wyszli Czesi i oto, jaki dziś otrzymaliśmy telegram z Pragi:

„Praktykanci sądowi sądów praskich oświadczyli swym przełożonym, że tylko te prace będą wykonywali, które ustawa im przepisuje, odmawiają zaś przesłuchiwania przestępców i świadków, jakoteż wypełniania wezwań. W celu zapobieżenia ewentualnemu zastojowi, czynności sędziów śledczych przydzielono z sądów cywilnych sześciu praktykantów i 2 auskultantów do sądów karnych. Prezydyum sądu karnego zwróciło uwagę praktykantów na rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości z r. 1897, na mocy którego postępowanie ich przedstawia się jako nielegalne. Wobec deputacyi praktykantów, która się zjawiła u prezydenta sądu karnego, ten ostatni oświadczył, że życzenia ich przedłożono w miejscu kompetentnem i że przy ewentualnem obsadzeniu nowych posad uwzględnionych będzie 61 praktykantów. Komitet wykonawczy praktykantów, prowadzących bierny opór, otrzymał wiadomość, że praktykanci sądowi w innych miastach Czech oświadczają swą solidarność z kolegami praskimi".

Strajk służby miejskiej ulicznej wybuchł wczoraj we Lwowie. Z rana jeszcze służba zamiatała ulice, a potem na dane hasło z komitetu socyalistycznego rzuciła łopaty i miotły i oświadczyła, że dalej pracować nie będzie, jeżeli jej płaca nie będzie podwyższona. Ponieważ u nas wszystko zawsze przeraża się natychmiast wszelkim objawem energii, przeto władze miejskie stchórzyły i obiecały podwyższenie o 10%. Komitet socyalistyczny, kierujący tą armią zamiataczy ulic, oświadczył jednak, że tego za mało i że strajk będzie trwał dopóty, dopóki się nie spełnią żądania komitetu. Owa armia zamiataczy liczy prawie 500 osób i jak mógł się każdy z mieszkańców Lwowa przekonać, nigdy zbytecznie nie natęża się w pracy, a pobiera jednak wynagrodzenie stosunkowo dość znaczne, bo od 80 ct. dziennie do 2 guldenów. Gdyby więc magistrat wziął się energicznie do rzeczy, toby z pewnością rychło strajk został ukończony.

Mieszkańcy Lwowa nie cierpią wcale na tym strejku, gdyż, jak ktoś złośliwie zauważył, Lwów jest tak samo brudny teraz i tumany pyłu tak samo unoszą się wielkie, jak i wtedy, gdy strejku nie było.

Fabryka bomb w Warszawie. Telegramy doniosły nam o tajemniczym wybuchu bomby w domu należącym do Banku handlowego w Warszawie, przy ulicy Berga. Owóż okazuje się, że w domu tym, na czwartym piętrze, to jest już na poddaszu, znajdowała się fabryka bomb, z których widocznie jedna przypadkiem eksplodowała. Znaleziono tam przy rewizyi mnóstwo butelek z chemikaliami, cylindry z lanego żelaza, oraz różne metalowe rurki i wreszcie gotowe lonty do zapalania bomb. Ludzie pracujący w owem laboratoryum, których jednakże dotychczas nie zdołano wykryć, przechowywali tam także broń nabitą, którąby im służyła do obrony na wypadek wykrycia ich i przychwycenia podczas fabrykowania bomb. Dom, w którym to laboratoryum się znajdowało, zajęty był tylko przez trzech lokatorów, panów: Neumana, Urbańskiego i Eigera (konsula duńskiego), ludzi nieposzlakowanych politycznie. Wobec tego policya warszawska aresztowała tylko stróża kamienicy i służących wspomnianych wyżej trzech panów, gdyż jest podejrzenie, że to któryś z nich dał klucze od poddasza rewolucyonistom, aby w domu niepodejrzanym mogli sobie spokojnie wyrabiać bomby.

Wieczorek artystyczny. Z Lubienia Wielkiego nam donoszą, że urządzony tam w niedzielę przez pannę Zofię Sawicką, artystkę dramatyczną, i przez jej siostrę pannę Katty Sawicką, śpiewaczkę operową, wieczorek artystyczny, wypadł pod każdym względem doskonale. Licznie zebrana publiczność kąpielowa, jakoteż niedzielna, przyjezdna ze Lwowa, wieńczyła młode a urocze adeptki sztuki kwiatami i oklaskami. Panna Zofia Sawicka deklamowała wiersze Mickiewicza, Lenartowicza, Konopnickiej i Miriama; a panna Katty Sawicka śpiewała arye i pieśni Donizett'iego, Puccini'ego, Mascagni'ego, Morzkowskiego i Noskowskiego. Na zakończenie wieczoru panna Zofia Sawicka i pan Friedrich odegrali doskonałą jednoaktówkę francuską pod tytułem: „Pociąg nr. 12".

Temperatura dnia 6 lipca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +17, we Lwowie +16, w Tarnopolu +15, w Czerniowcach +13, w Wiedniu +18, w Salcburgu +18, w Gracu +17, w Pradze +19, w Tryeście +20, w Abbazyi +19, w Raguzie +25, w Budapeszcie +18, w Berlinie +17, w Hamburgu +14, w Monachium +17, w Zurychu +14, w Genewie +14, w Lugano +18, w Anglii +11, w Paryżu +14, w Biarritz +17, w Nizzy +19, w północnych Włoszech +20, we Florencyi +19, w Rzymie +18, w Neapolu +22, w Palermo +24, w Madrycie +18, w Sztokholmie +18, w Petersburgu +19, w Wilnie +18, w Warszawie +17, w Moskwie +17, w Kijowie +18, w Odessie +18, w Serajewie +17, w Belgradzie +22, w Bukareszcie +20, w Sofii +18, w Konstantynopolu +21, w Atenach +25. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano +18 R. w poł. +19 R. w cieniu, +26 R. na słońcu. Bar. 767. Spada. Pogoda.

Pociecha.

— Pani była w Nauheim?

— Tak... ale nic mi na serce nielepiej!

— Nie martw się pani! Moja ciotka była także w Nauheim na serce, a dopiero w osiem miesięcy potem umarła.

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 lipca. Największe atrakcye świata. *Acosta*, fenomen siły i zręczności. *Rhonsdorf*, mistrzowski kwartet wokalny. *Kominiarz i młynarz*, sztuka ludowa J. N. Kamińskiego. Trupa *Max Franklin*, najznakomitsi akrobaci. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 7 lipca.

(Z). Na targu zbożowym nastała znów haussa i to na znaczne rozmiary. Cena pszenicy podniosła się w porównaniu z poprzednim tygodniem o koronę na 50 kilogramach, a najprzedniejsze gatunki dochodzą do ceny 12 kor. za 50 kilogramów. Jeżeli się zważy, że na wiosnę cena pszenicy wynosiła zaledwie 8 koron, to dopiero w należytem świetle przedstawią się zmiany, jakie zaszły w stosunkach targowych.

Powodem teraźniejszej haussy jest to, że pomimo, iż ostatnie sprawozdanie węgierskiego ministeryum rolnictwa zapowiadało poprawienie się szans zbiorów, -- z informacyj, otrzymanych ostatnimi dniami przez sfery handlowe, okazuje się, że sytuacya bardzo się pogorszyła. Upały trwające od końca czerwca wyrządziły znaczne szkody i utrudniają tworzenie się ziarna. Najgorzej przedstawia się sytuacya co do pszenicy — nieco lepiej co do żyta. Kukurudza i owies potrzebują gwałtownie deszczów. Skarżą się rolnicy także na zły stan łanów owsa, a także jęczmień zapowiada lichy zbiór.

Rolnicy trzymają się zdala od targu i znikąd nie widać ofert nowego ziarna. A jednak gdy cena przeciętna pszenicy wynosiła na targu jeszcze tylko 8 koron, wtedy już zaczęła robić transakcye w pszenicy spodziewanego dopiero zbioru — obecnie jednak, gdy w całych Węgrzech żniwa są zagrożone, ustały też wszelkie oferty.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: Pszenicy 202 wagonów, żyta 117, jęczmienia 118, owsa 128, kukurudzy 535. Soczewicy nie ma.

Loco Wiedeń notowano dziś za 50 kilo następujące ceny:

Pszenica cisańska (78 do 82 kilo) 11·30 do 11·80, banatka (76 do 80 kilo) 10·85—11·30, słowacka (76 do 81 kilo) 10·35—10·85, dolnoaustryacka (75 do 79 kilo) 10·00—10·30.

Żyto słowackie (72 do 74 kilo) 8·50 do 8·75, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 8·45—8·70, austryackie (71 do 74 kilo) 8·45 do 8·70.

Jęczmień na paszę 7·10—7·50.

Kukurudza węgierska 6·45—6·70, Cinquantin 7·40—7·75.

Owies węgierski średnie gatunki 8·45 do 8·70, prima 8·60—9·10.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Zagrzeb. Reskryptem królewskim odroczono sejm chorwacki na czas nieograniczony.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Ministerstwo spraw wewnętrznych w porozumieniu z interesowanemi ministerstwami pozwoliło austryackiemu Zakładowi kredytowemu dla handlu i przemysłu w Wiedniu na założenie akcyjnego Towarzystwa pod firmą „Akcyjne Towarzystwo zjednoczonych austryackich fabryk mebli giętych" z siedzibą w Wiedniu.

Wiedeń. Na mocy ustawy z 16 grudnia 1906, która wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1909 zaprowadzone będzie, jak wiadomo, obowiązkowe ubezpieczenie emerytalne urzędników prywatnych. Przeprowadzenie tego przymusowego ubezpieczenia przekazuje ustawa w pierwszej linii zakładowi pensyjnemu, który ma być utworzony. Aby jednak umożliwić dalsze istnienie urządzeń prywatnego zaopatrzenia i tem samem obronić prawa urzędników nabyte w tego rodzaju instytucyach, przewidziano w ustawie, że także w prywatnych organizacyach zaopatrzenia, można uczynić zadość obowiązkowi ubezpieczenia, jeżeli te instytucye odpowiedzą ustawowym wymogom i szczególnym warunkom. Prace około przeprowadzenia wzmiankowanej ustawy są w pełnym toku. Chociaż od chwili wejścia w życie tej ustawy dzieli nas prawie półtora roku, przejawia się w pewnych kołach funkcyonaryuszów, zwłaszcza zatrudnionych u obywateli ziemskich, silne dążenie do zakładania już teraz nowych instytutów pensyjnych, lub do zawierania kontraktów asekuracyjnych z prywatnemi Towarzystwami ubezpieczeń

Wobec tych dążeń należy na to zwrócić uwagę, że nie było intencyą ustawodawcy, powierzenie przymusowego ubezpieczenia w znaczniejszych rozmiarach przedsiębiorstwom prywatnym, a to tem mniej, iż wywarłoby to szkodliwy wpływ na techniczną podstawę asekuracyjną Zakładu pensyjnego, skazanego w zupełności na własne siły i środki. Jak przeto z jednej strony oczekiwać należy wielkiej surowości w uznaniu zastępczych organizacyj asekuracyjnych za dopuszczalne, tak z innej strony przed wydaniem przepisów wykonawczych brak wiadomości o warunkach uznania tych zastępczych urządzeń, tak, iż jeśli później tego rodzaju prywatnym instytutom wogóle miałaby być przyznana kwalifikacya zastępstwa, nieuniknioną byłaby renowacya tych towarzystw. Wobec tego stanu rzeczy byłoby wskazanem, dla dobra interesowanych, aby unikali zbytniego pośpiechu i czekali na ogłaszanie przepisów wykonawczych do ustawy, które niebawem nastąpi.

Kraków. W Akademii sztuk pięknych odbyło się wczoraj zakończenie roku szkolnego. Przyznano uczniom nagrody. Poza konkursem postawiono d-ra Henryka Buzka i Jana Rembowskiego. Medale srebrne otrzymało 19 uczniów, bronzowe 15, wzmianki honorowe 11.

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa artystów polskich „Sztuka" odbyło się wczoraj. Wybrano prezesem Ferdynanda Ruszczyca, wiceprezesem Teodora Aksentowicza, sekretarzem wydziału Karola Frycza, skarbnikiem Wojciecha Weissa, sekretarzem Towarzystwa Adama Cybulskiego.

Kraków. Przed zwyczajnym trybunałem rozpoczęła się dziś rozprawa o występek przeciw bezpieczeństwu życia przeciw maszyniście kolei Północnej, Schulli. Prowadził on dnia 20 maja b. r. nadzwyczajny pociąg osobowy, wiozący członków Sokoła na uroczystość sokolą do Chrzanowa, i wjechał z nadzwyczajną szybkością na stacyę Trzebinia, a następnie pociąg tak gwałtownie zatrzymał, że dwóch podróżnych odniosło ciężkie obrażenia, a jeden lekkie. Obwiniony tłumaczy się, że jechał z normalną szybkością, ale maszyna miała zły hamulec.

Ciechocinek. Przybyła tu onegdaj osobnym pociągiem wycieczka pruskiego „Kriegervereinu" złożona z 280 osób, wśród których znajdowało się 8 jenerałów, kontradmirał, posłowie, redaktorowie i oficerowie. Odbył się wspólny obiad. Ze strony rosyjskiej był na nim naczelnik pow. nieszawskiego.

Warszawa. Wobec zbliżającej się 600-ej rocznicy urodzin Kazimierza Wielkiego, w Kowalu pod Włocławkiem powstała myśl wystawienia pomnika. Odbyło się tam zgromadzenie, które wybrało komisyę dla opracowania projektu i zajęcia się tą sprawą.

Petersburg. Rada ministrów upoważniła ministerstwo marynarki, aby w latach 1908—1911 wstawiało do budżetu marynarki corocznie 31 milionów rubli na budowę okrętów wojennych i ich uzbrojenie.

Ekaterynosław. Dnia 6 bm. wpadło 8 rabusiów do kantoru dóbr Minyłówka i zaczęło zabierać stamtąd pieniądze. Zawiadomiono policyę. Rabusie odstrzeliwując się rzucili się do ucieczki, dobiegli do stacyi Sochaczanka, wskoczyli na parowóz i zmusili maszynistę do puszczenia go w ruch. Wkrótce zeskoczyli i wówczas ich dopadnięto. Wywiązała się walka, dwóch rabusiów zabito, jednego zraniono, dwóch ujęto.

Rada państwa.

Wiedeń. Izba posłów odrzuciła nagłość wniosku socyalnych demokratów w sprawie powszechnego głosowania do sejmów. Zabrał głos p. Markow celem uzasadnienia nagłości wniosku posłów ruskich w sprawie urlopów dla robotników rolnych podczas żniw. Ponieważ p. Markow przemawiał po rosyjsku, wiceprezydent Zaczek odebrał mu głos.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 9 lipca. Radca Mandyczewski ze Stanisławowa. J. Podczaski z Sieniawy. N. Radkowicz z Krakowca. O. Schnellowie z Firlejówki. P. Marszałkiewicz z Kołodziejówki. D. Łukasiewicz i dr. Rodich z Kołomyi. R. Ujejski z Pawłowa. E. Kratochwil ze Spalato. J. Muranyi z Krakowa. X. Trembicki z Podhajec. Z. Lewakowski z Sambora. K. Łukasiewicz z Buczacza. J. Chorośnicki z Chorośnicy. T. Pol z Warszawy.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 9 lipca. A. Wolniewicz z Oleszy. K. Ries z Pragi. Dr. R. Burdowicz z Buczacza. E. Schmidt z Porsowy. C. Podlewski i W Małecki z Tarnopola. Br. Pieniążek z Zurychu. J. Zeitleben z Podhajec. D. Landesowa z Husiatyna. A. Zajączkowski z Minkisza starego. A. Potocka z Krosna. X. P. Jaroszewicz-Żuława z Medyki. X. J. Dziedzic z Kamienia. X. St. Hausiak z Poręby wielkiej. R. Mandl i J. Neumann z Wiednia. Z. Gross z Ottyni.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 7.25 **8.55**, 9.45, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05**, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.36, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudnia; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł) 2·28, 8·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

FAWORYT MAMY.

Zaledwo zebrano deser ze stołu, Józio złożył niedbale serwetę, odsunął krzesło i, wstając, rzekł do rodziców:

— Musicie mi wybaczyć, lecz — jeżeli mam otrzymać nagrodę, muszę porządnie pracować. Czasu i tak niewiele pozostaje. Szczęście, że Adaś jest znakomicie przygotowany i obiecał mi pomagać.

Pani Bombecka rzuciła na męża tryumfujące spojrzenie — i rzekła:

— Masz zupełną słuszność, moje dziecko, idź do pracy — lecz nie męcz się zbytnio.

Pan Bombecki, zajęty czytaniem dziennika, nie widział spojrzenia żony, lecz pieszczotliwy ton tej troskliwej rady zwrócił jego uwagę.

Zaśmiał się ironicznie.

Zaledwie drzwi zamknęły się za Józiem, pani Bombecka dała ujście swemu oburzeniu. Purpurowa z gniewu, z błyszczącemi oczyma, przemówiła cierpko.

— Oczywiście! musisz wiecznie odbierać otuchę biednemu chłopcu. Masz go zawsze za najostatniejszego. Na każdym kroku dajesz mu dowody swej nieufności co do jego poprawy, a najbardziej mnie to oburza, że wybrałeś sobie czas na te śmiechy ironiczne, gdy on ma szczery zamiar zabrania się energicznie do pracy. Ale cóż to ciebie obchodzić może, że zniechęcasz twymi żartami dziecko do wytrwania!

— Ależ uspokój się, droga Elizo — próbował przerwać ten potok wymowy pan Bombecki, odłożył wolno dziennik i zabierał się do wypicia czarnej kawy. — Mnie przecież również ucieszy, gdy syn mój się poprawi.

— Naturalnie, szydziła pani Eliza. Gdy nieszczęśliwe dziecko jest trochę mniej pilne, nazywasz go: „ten twój próżniak". Zbyt często mi go wymawiasz! Ale teraz, gdy się trochę poprawia, nazywasz go swoim synem!

— Dobrze, powiedzmy więc: „nasz syn" — rzekł dobrodusznie pan Bombecki — dajmy już za wygraną tym sporom.

— Przepraszam, właśnie, że chce mi się o tem mówić i chcę, byś przyznał również, iż to, że Józio spędza niedzielne popołudnie na nauce, dowodzi wielkiej pilności z jego strony.

— Przyznaję... przyznaję... lecz dlaczegóż to akurat teraz wzięło mu się na taką pilność wyjątkową?

— Przecież to koniec roku szkolnego, chodzi mu więc o promocyę i o uzyskanie nagrody.

— Dotychczas wciąż wykręcał się jakąś udaną chorobą od wszelkich studyów.

— Więc cóż z tego? Teraz jednak już tego nie robi... Widzisz zresztą sam, że poszedł pracować!

— Słyszysz, ktoś wychodzi na ulicę.. to Józio chyba!

— Poszedł do Adasia, sam przecież słyszałeś, jak mówił... wiesz, to wzruszające, że taki dobry uczeń mniej zdolnemu koledze pomaga.

— A mnie to wprost zadziwia... przecież Adaś to skończony osieł.

— Naturalnie... Wobec tego, że jest najlepszym przyjacielem twego syna uprzedzasz się i względem niego.

— Rozumie się, przecież według ciebie, jestem najokrutniejszym z ojców.

— Biedny chłopcze, coby się z tobą stało, gdybyś matkę stracił? — łkała pani Bombecka.

Józio wrócił późno do domu. Padł zupełnie wyczerpany na fotel i jęknął:

— Jestem zupełnie rozbity! To nie tak łatwo, jakby się na razie wydawało. No, nie mogłem już więcej.

Wyciągnął swe długie nogi i ręce i jęczał.

— Boże, jak mię boli głowa.

— Widzisz dziecko, przepracowałeś się, zjedz teraz cośkolwiek, a potem idź spać.

Józio przyszedł na świat po dwunastoletnim pożyciu małżeńskiem państwa Bombeckich, w chwili, gdy stracili już oni wszelką nadzieję posiadania spadkobiercy. Matka miała dla niego ślepą miłość macierzyńską. Przez dłuższy czas był pan Bombecki również ślepym na wszystkie karygodne wybryki małego Józia. Jedynaka uważano w domu za cudowne dziecko, jego wszelkie zachcianki były sankcyonowane przez cały dom, a gdy w szkole zaczął stale przesiadywać na oślej ławce, winiono jedynie o to profesorów.

Panu Bombeckiemu otwierały się powoli oczy. Matka pozostała jednak ciągle zaślepioną w swym pieszczoszku. Gdy postępy w naukach zaczęły iść w coraz to wolniejszem tempie, przeforsował ojciec swą wolę, że Józia umieszczono w pensyonacie. Obecnie jednak szkarlatyna wybuchła w domu nauczyciela. Dzięki temu, mieszkał Józio znów u rodziców.

Wieczór świąteczny przeszedł w domu spokojnie. Józio wydawał się wyczerpanym zupełnie korepetycyą z Adasiem. Jadł w milczeniu i poszedł zaraz po wieczerzy do łóżka.

W ciągu całego następnego tygodnia pilność Józia nie ustawała. W poniedziałek załatwił się prędko z obiadem i znikł natychmiast, by pracować z Adasiem.

— Dziecko może zachorować z tej pracy — biadała troskliwa matka.

We wtorek sprawa jeszcze się zaostrzyła. Józio prosił, by mu dano ze sobą trochę jedzenia, gdyż nie ma czasu czekać na obiad: woli zrobić z Adasiem krótką pauzę na posiłek. Następnych dni było toż samo. Józio zjawiał się jedynie na wieczerzę, śmiertelnie znużony i znikał zaraz po jedzeniu.

— Chłopiec wygląda rzeczywiście bardzo przepracowany — mawiał do żony pan Bombecki — ale szczególnem dla mnie jest to, że wygląda tak samo podczas wakacyj, gdy cały czas włóczy się po spacerach.

— Zmęczenie odbija się zawsze jednakowo — pouczała tonem mentorskim pani Bombecka. — Lecz niedługo to się skończy. W poniedziałek ostatni dzień wykładów. Słyszałeś, co onegdaj mówił. „Jeżeli nie dostanę nagrody, to nie moja wina". Biedny chłopiec, gdybyż przynajmniej otrzymał nagrodę za swą pilność.

W niedzielę o świcie zbudziło państwa Bombeckich pukanie do drzwi ich sypialni. W odpowiedzi na ich „proszę wejść", ukazał się rozradowany Józio.

— Dzień dobry ojcy! dzień dobry mamie?

— Tak wcześnie wstałeś dziś, mój chłopcze?

— Nie mogłem wcale usnąć... nie mogę dłużej spokojnie uleżeć w łóżku.

— Nie denerwuj się do takiego stopnia — łagodziła go matka.

— Aha, dobrze mamie mówić... od dziesięciu dni wciąż się uczę. Pomyśl tylko, że nic absolutnie nie umiałem! Wyobrażałem tylko sobie, że coś umiem. A Adaś mi powiada: nie bądź głupi, będziesz liczył na jakiś wypadek, nigdy do celu nie dojdziesz. Możesz mieć dużo szczęścia, lecz jest was wielu. Pojęcia nie masz o systemie. Będę cię uczył, ale musisz pilnie mnie słuchać! No, i usłuchałem go. Chybabym miał straszliwego pecha. W ostatnich dniach szło już zupełnie dobrze.

— Chciałbym przekonać się, czy rzeczywiście uczyniłeś postępy. Zadam ci jakie pytanie...

— Pytanie?... ależ, proszę ojca, co ojcu z tego przyjdzie. Widzieć, widzieć mnie musisz, no ale dziś dzień decydujący.

— Przecież to jutro dopiero.

— Ależ dzisiaj!

— Jakto dzisiaj, w niedzielę?

— Ależ naturalnie. Od razu termin był na dziś oznaczony.

Widząc wzrastające zdumienie rodziców, wykrzyknął Józio z politowaniem.

— Nie doprawdy! Powiedźcie mi raz, po co właściwie wy trzymacie dzienniki?

Pani Bombecka patrzała na syna zupełnie nieprzytomnie.

Lecz pan Bombecki zrozumiał już wszystko.

— Józefie! — wreszcie zawołał. — Tyś uczył się od Adasia pływania... na dzisiejszym zjeździe pływackim uczniowskim masz nadzieję otrzymać nagrodę.

— Ależ naturalnie! Czyście nie domyślali się tego? A coście przypuszczali? Adaś zabrał się do mnie ostro, i dziś jestem zupełnie pewny wygranej.

— Nieszczęsne dziecko — jęknęła matka.

— No, czego innego nie można było się przecież spodziewać — wtrącił sarkastycznie ojciec.

---

†

Julian Ciechański

em. urzędnik c. k. koleji państwowej

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 7-go lipca 1907 roku, w 80 roku życia.

W smutku pogrążona żona z córką zapraszają — krewnych, kolegów, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się we środę dnia 10 go lipca 1907 roku o godzinie 3 ciej po południu z **Anatomii** na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 8 lipca 1907.

„Condordia" A. Karkowski.

†

Leon Niemiłowicz

em. urzędnik tabuli krajowej

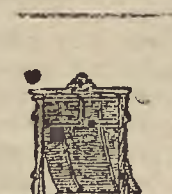
po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 8-go lipca 1907 r., w 72 roku życia.

W smutku pozostałe wnuki i rodzina zapraszają — krewnych, kolegów, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się we środę dnia 10 lipca b. r., o godzinie 5-tej po południu z domu **przedpogrzebowego** przy ul. Kochanowskiego l. 64 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego.

Lwów, dnia 8 lipca 1907.

„Concordia" A. Kurkowski.





Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.